

POLSKA MIĘDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 9 (156)

27 II—5 III 1986 r.

Cena 12 zł



Lubin — usuwanie awarii kotła BKZM.

Awaria

JAN SZARUK

W poniedziałek, 10 lutego — mówi pani **Aniela Cytrowska**, mieszkanka jednego z bloków na osiedlu „Przylesie” w Lubinie — obudził mnie nie jak zwykle budzik, który nastawiłam na godz. 6, lecz przenikliwy śniad w pokoju. Dotknęłam żeberek — były zimne. Tego mroźnego poranka przestały grzać kaloryfery w mieszkaniach większości lubinian. Kto miał telefon zaczął wzdzwaniać gdzie się tylko dało. Do ciepłowni dyżurnego Zakładu Energetyki Ciepłej, do dyrekcji WPEC w Legnicy. Później urwały się telefony w administracjach osiedli, spółdzielniach mieszkaniowych, Urzędzie Miasta, komitecie partyjnym. Był to tego ranka temat nr jeden rozmów w czasie jazdy autobusami do pracy w sklepach. To szczyt to granda abv w takie mrozy wylaczać ogrzewanie! Co sie stało czwzby wysiadła centralna ciepłownia z braku węgla? Czyżby chcieli nas wymrozić tej zimy? A może zimnym chowem chcą leczwó grwbę? Takie i inne rozmówki docierała do moich uszu.

— Nic z tych rzeczy — wyjaśnia wiceprezident m. Lubina inż. **Marian Markowski**, którego pytam w poniedziałek rano co sie stało z ogrzewaniem miasta. W noc z niedziele! na poniedziałek nastąpiła poważna awaria kotła w centralnej ciepłowni, wysiadły też ciepłociągi, które strzeliły w najsłabszych punktach. Wsiadł cały układ grzewczy związany z CC. Stąd czernia ciepła mieszkaniowa w osiedlach „Przylesie”, „Ustronie”, „Świerczewskiego”, „Ustronie I”, „Centrum” aż do ulicy Kościuszki, bo poza nią zaczyna się strefa miasta ogrzewana przez Elektrociepłownię Zakładów Górniczych Lubin, która pracuje normalnie. Tak więc w mieszkaniach na osiedlach „Wzżykowskiego”, „Staszica”, „Zwyciestwa” kaloryfery grzeją na okrągło. No, ale 60 proc. substancji mieszkaniowej przemieńilo się w lodownię. Współczujemy mieszkańcom, żal nam dzieci, które marzną. Dlatego robimy wszystko aby zlokalizować uszkodzenia, usunąć je i ruszyć z ogrzewaniem. Musimy się spieszyć, aby nie zamrzły kaloryfery, bo to oznaczałoby tragedie dla miasta. Sprawa jest więc poważna. Zmobilizowaliśmy ekipy ZEC, gospodarki komunalnej i spółdzielni mieszkaniowych. Muszą wykonać wielką robotę. Zastanawialiśmy się czy do akcji nie włączwó ludzi z innych zakładów, ale szef ZEC inż. Zuryński przekonał mnie że robotę tę muszą wykonać osoby, które znają sieć ciepłowniczą od podszewki. Jest on dobrej myśli, iż tego brzydady uporaia się z ogromnym zadaniem same i szybko. Tyle ustaliliśmy od wiceprezidenta Markowskiego, który tego dnia odłożył wszelkie inne sprawy na bok.

Co sie stało w noc z 9 na 10 lutego w lubińskiej CC?

— Około godz. 4.40 — słysze od ciepłowników — nastąpiło wylaczenie napięcia. Sa tam dwie linie zasilania. Ale gdy wysiadła jedna z nich, to nie ma możliwości natychmiastowego przelaczenia całego obiektu na zasilanie awaryjne. No i tak doszło do wylaczenia pomp sieciowych. W kotle pracującym na pełnych obrotach przy temperaturze 110 st. C natychmiast odparowała woda. Mieliśmy 3 minuty na to, aby uratować kocioł, albo wziąć noży za pas i wiać. Błyskawicznie trzeba było otworzyć dziesiątki zaworów, aby wypuścić parę. W samym kotle było 30 kubików wody, która zaczęła się momentalnie przemieniać w parę. Strach pomysłwó, co by sie stało, gdyby wyparowało 12 tys. kubików wody, bo tyle jej było w układzie CC.

Tylko przwrotność umysłu i sprawność działania ludzi nie dopuścili do zniszczenia kotła. Ale para poszła w sieć wywołując wderzenie dynamiczne wody. Na skutek tej fali rozbiegającej się z szybkością dźwięku nie wytrzymały w kilku miejscach miejskie ciepłociągi. W ciągu paru minut — jak powiada starszy ciepłownik — było już po zawodach.

Z głubia frontu pytam czy do takiej awarii musiało dojść, czy nie można było jej uniknąć?

— Tego typu sytuacji zdarzają się zawsze i wszędzie, awarie nie są tylko naszą specjalnością. Nie doszłoby do niej najbardziej podo-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Fo. J. Kosiński

Wyjazdowe prezydium FZZG

W ubiegły wtorek w sali kolegiatnej KGHM, o czym informowaliśmy sygnałnie w poprzednim numerze, zebrało się na wyjazdowym posiedzeniu prezydium Federacji Związków Zawodowych Górników. Uczestniczyli w nim nie tylko członkowie tego gremium, ale także sekretarz KW — Krzysztof Jeź, dyrektor departamentu MHPM — Włodzimierz Miesowicz, szef kombinatu — Mirosław Pawlak i przewodniczący związków zawodowych z kopalni rudy miedzi i zakładów zapleczka. Porządek dzienny przewidywał kilka ważnych tematów. M.in. Stefan Piwoński poinformował o rozwoju ruchu związkowego w górnictwie miedzi, cynku i ołowiu, a także o funkcjonowaniu związkowej Branży Metali Niezależnych. Sytuację produkcyjną, ekonomiczną i socjalną kombinatu miedzi przedstawił jego dyrektor generalny. O węzłowych problemach województwa i udziale w ich rozwiązywaniu związkowców mówił K. Jeź. Ale zebrani oczekiwali przede wszystkim na to, co powie wysłannik resortu na temat porozumienia placowego w górnictwie metali kolorowych.

★

I nie ma się czemu dziwić. W jakimś czasie po tym, gdy przewodniczący Moric i minister Piotrowski przed ubiegłoroczną Barbórką w świetle telewizyjnych jupiterów podpisał taki dokument dla węgla, górnicy miedziożwi zaczęli przy każdej okazji pytać: A kiedy coś takiego spotka i nas?

Wiedzieli, że trzeba trochę poczekać. Tak było i w minionych latach. Gdy na węgla wprowadzono nowe tabele placowe, czyniono to samo w parę tygodni później i w KGHM. Choć już wtedy niektórzy utyskiwali na zwłokę, ale gdy wzięli wyrównanie do kieszeni i zobaczyli, iż dostali tyle samo co górnicy węgla, niezadowolone rozchodziło się po kościach. I wszyscy znów wierzyli w porozumienia jastrzębskie, w których zapisano, że górnictwo polskie jest jedno, a górnicy węgla, metali kolorowych, starki otrzymują te same przywileje placowe i socjalne. Obowiązującą te zasady potwierdził rząd w uchwale nr 2 Rady Ministrów z 8 stycznia 1982 r., która nadal ma moc wiążącą. No, a teraz mija 3 miesiące, jak górnicy z kopalni węgla dostali 12-procentową pod-

wyżkę plac, a u nas nie ma wciąż konkretnych decyzji.

Dlaczego? — pytają wszyscy na zebraniach partyjnych i związkowych, młodzieżowych i zalogowych, w prywatnych rozmowach i przy każdej innej okazji. Nie trafiają do nich żadne argumenty, że na węgla można było szybciej sprawę załatwić, bo KWK działają na zasadzie przedsiębiorstw użyteczności publicznej, a KGHM na 3x3 i musi na każdą podwyżkę plac wypracować środki we własnym zakresie. Nie przekonuje ich i to, że w ubiegłym roku plac w KGHM wzrosło o 16 proc. i przewyższało znacznie średni zarobek w województwie legnickim, które pod tym względem znajduje się na 2 miejscu w kraju. Inni mają mniej, a są cierpliwi. Na takie zarzuty ostro ripostują i przytaczają

Nie wolno dzielić górników!

fakty. A ile w 1985 r. wyniosła inflacja — 15 proc. Te podwyżki ledwo utrzymują plac realną na poziomie 1984 r. A przecież wydajność pracy poszła w górę. Kaszanki nie weźmę na dół na śniadanie. Inni w wolne soboty grzeją „pupki” w domu, a my turyśmy na przodku. Jak porównujemy plac, popatrzmy też na czas pracy. Kto od nas dłużej pracuje. I do tego w jakich warunkach. Bez wszystkich sobót zarobek górnika dołowego oscyluje w granicach 18–24 tys. zł. Proszę zobaczyć fiszkę mojej żony, pracuje jako szwaczka w akordzie. Wyciągnęła, bez sobót, 35 tys. zł. Śmieje się ze mnie, kopidola.

★

Aby porozumienie placowe dla górnictwa metali niezależnych mogło wejść w życie, Rada Ministrów musi wcześniej wydać specjalne rozporządzenie, w którym określi warunki i zasady, w tym zwłaszcza to kto porozumienia zawiera i od kogo obowiązuje. Prace nad projektem tego aktu rządowego podjęto w końcu ub. roku. W każdym razie wówczas właśnie do sprawy włączyli się związkowcy, prowadząc rozmowy i konsultacje z kierownictwa-

mi resortów hutnictwa i przemysłu maszynowego oraz pracy, plac i spraw socjalnych. Od początku zarysowały się pewne rozbieżności. Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych obstawiało przy terminie wprowadzenia porozumienia z dniem 1 I 1986 r., na co absolutnie nie chcieli wyrazić zgody związkowcy, opowiadając się za terminem — 1 XII 1985. W końcu dogadano się. Projekt rozporządzenia RM przekazany przez min. Maciejewicza do zaopiniowania Branży Metali Niezależnych spotkał się z naszą pełną akceptacją, bo — jak powiedział S. Piwoński — recypował „zasady z węgla”. Były też informacje, iż ugali się min. Gębala. Byliśmy dobrej myśli.

Ale rozporządzenia ciągle nie było. Zniecierpliwienie wśród związkowców zgłębia miedziożwo, na których naciskają załogi, rosło. Zarząd Zakładu wo NSZZ w kopalni „Półkowiec” postanowił zawiesić swoją działalność do czasu wprowadzenia w życie porozumienia placowego. Na drzwiach wisiał

kłódka, a przewodniczący chodził na szyby.

★

Z polecenia ministra Maciejewicza — mówi dyr. Miesowicz — pragnę poinformować, iż wczoraj obradowało Prezydium Rządu i przyjęło projekt rozporządzenia z dwoma autopoprawkami — w par. par. 5 i 10. Oznaczało to, iż porozumienia placowe w górnictwie metali kolorowych wejdą w życie z dniem podpisania rozporządzenia, a zostaną one zawarte między dyrektorami przedsiębiorstw i przedstawicielstwami związkowymi.

Rozpoczęła się kilkugodzinna burza dyskusja. Szkoła — myślę — iż nie słyszą jej ci, co twierdzą, że nowe związki stanowią przybudówkę rządu. Związkowcy z kopalni miedziożwych kategorię stwierdzają, iż te rozwiązania są nie do przyjęcia. Pozostają one — mówi Jan Jakubowski z „Rudnej” — w sprzeczności z ukladami z Jastrzębia i uchwałą nr 2 RM. Chce się nas podzielić — dodaje szef związku z „Sieroszowic”, Henryk Pawlak. Widać, że inaczej traktuje się węgiel, a inaczej miedź. Do tego nie dopuścimy — odpowiada natychmiast

przewodniczący jednościowej federacji górniczej R. Moric. — Górnictwo musi być jedno.

Co w tej sytuacji robić? Odłonić spór zbiorowy federacji z rządem i sięgnąć po przysługujące nam środki zawarowane w rozdziale 5 ustawy o związkach zawodowych — proponuje górnik z Górnego Śląska. Trzeba podjąć jeszcze inne formy protestu, których nie zabrania prawo — wnioskują ktoś inny. Możemy np. zawiesić działalność związkową i co to da? — reflektuje się jeden z działaczy. Administracja nie wykorzysta i załatwi wiele ważnych spraw po swojemu. Musimy działać zgodnie z prawem — dodają ktoś inny — to będzie nasza siła w tym sporze.

— Nie dramatyzujmy dziś tej sprawy — prosi dyr. Pawlak. Przecież możemy dostać zgodę nie na 12 proc., lecz trochę więcej i to nam wyrówna straty wynikające z późniejszego wprowadzenia porozumienia.

Powołana komisja wnioskowa przedstawia projekt uchwały, która brzmi: pkt. 1 — Informacja o dokonanych zmianach do pierwotnie otrzymanego projektu rozporządzenia upoważniają nas do stwierdzenia, że są one niezgodne z pierwotną treścią uzgodnionego projektu rozporządzenia w części merytorycznej oraz z uwagi na jednostronne zmiany naruszają w istotny sposób przepisy ustawy o związkach zawodowych.

Pkt. 2 — Podtrzymuje się stanowisko FZZG w sprawie wprowadzenia w życie rozporządzenia w treści uzgodnionej z FZZG oraz ministrem hutnictwa i przemysłu maszynowego, ze szczególnym uwzględnieniem par. 5 i par. 10 tegoż rozporządzenia.

Pkt. 3 — Zanepokojeni sytuacją w zagłębiu miedziożwym proponujemy niezwłoczne przystąpienie do negocjacji z upoważnionymi przedstawicielami FZZG ze stroną rządową przed oficjalnym ukazaniem się rozporządzenia w przedmiotowej sprawie.

Prezydium FZZG przyjęło ją przy jednym głosie sprzeciwu.

Uchwałę przesłano natychmiast teleksami do URM, KC PZPR, MPPISS, MHPM, KGHM, zakładowych organizacji związkowych.

Nazajutrz dowiedziałem się, że 24 bm. ma być w KGHM minister Maciejewicz. Odbędzie spotkanie ze związkowcami, sekretarzami KC PZPR, działaczami samorządów pracowniczych na temat porozumienia placowego.

JAN KURASZ

Wszystko wskazuje na to, że uchwała podjęta na wyjazdowym posiedzeniu Prezydium FZZG, której treść przedstawiamy powyżej, nie pozostała bez echa. Już w piątek, 21 bm. w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego odbyły się rozmowy między przedstawicielami tegoż resortu oraz Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z negocjatorami federacji, zaś w poniedziałek, 24 bm., z inicjatywą kierownictwa KW PZPR przybył do LGOM minister Janusz Maciejewicz. W sali widowiskowej KGHM szef resortu, w obecności przedstawicieli władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Jerzy Wilkiem i przewodniczącym branży metali niezależnych FZZG Stefana Piwońskiego, spotkał się z aktywnym społeczno-politycznym i gospodarczym zakładów zgrupowanych w kombinacie.

Przebieg całego spotkania, jak można było oczekiwać, zdominował jeden temat, który aktualnie najwyżej interesuje załogi górnicze zagłębia miedziożwego, a mianowicie porozumienie placowe. Zabierający głos w dyskusji sekretarze KZ PZPR, przewodniczący związków zawodowych, rad pracowniczych i organizacji młodzieżowych wyłali przed ministrem wszystkie pretensje, jakie na nie przebiegającej się sprawie wprowadzenia porozumienia placowego w KGHM zgłaszały załogi, a które padły także podczas wyjazdowej sesji prezydium FZZG. Jednym z nich był wypowiedzi spro-

Szansa na kompromis

wadzić do jednego zdania, to powiem, iż żalono się na to, że resort nie troszczy się zbyt o interesy miedziożwi. Załatwia przewlekłe ich sprawy i nie liczy się ze zdaniem związkowców. Do zarzutów tych ustosunkował się w sposób rzeczowy J. Maciejewicz, mimo gorącej atmosfery podczas spotkania.

Co powiedział minister? Oświadczył, iż rząd stoi niewzruszenie na gruncie zasad porozumień jastrzębskich. Mówią one jednak nie o tym, iż górnictwo jest jedno, ale o tym, że przywileje uzyskiwane przez węgiel odnoszą się również do górnictwa rudowego. Tak jest i będzie. Przenoszenie to nie może się jednak dziać w sposób automatyczny, albowiem górnictwa węglowe i miedziożwe działają w innych warunkach gospodarczych i na innych zasadach finansowo-prawnych. KGHM funkcjonuje w pełni na regule 3 razy „S”. Dzięki temu, że na miedź ustalona jest cena transakcyjna, dochody z jej sprzedaży pokrywają w pełni koszty produkcji i pozwalają wypracować zysk. Przemysłowi miedziożwemu stworzono więc warunki finansowania swojej działalności i KGHM samodzielnie podejmuje decyzje finansowo-placowe.

W odmiennie sytuacji znajdują się kopalnie węgla kamiennego. Ze względów społecznych ceny na węgiel są zaniżone i nie pokrywają nawet w połowie kosztów wydobycia. Kopalnie te nie są w stanie się samofinansować. Dlatego górnictwo węglowe, które musi być dotowane przez państwo, działa na zasadzie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej. W odniesieniu do tej grupy jednostek gospodarczych dysponentem środków jest organ założycielski, w tym przypadku minister górnictwa i energetyki, i on podejmuje decyzje finansowe.

Ta odmiennost, stworzona ustawami musi być brana pod uwagę, przy załatwianiu tych samych przywilejów dla górników węgla i metali kolorowych oraz określa inny tryb postępowania formalno-prawnego. Stąd też w górnictwie węglowym porozumienie placowe ma charakter branżowy i podpisuje go ze związkami zawodowymi minister, a w przemysle miedziożwym mogą to być porozumienia zakładowe zawierane ze związkami przez dyrektora przedsiębiorstwa. Minister wyjaśnił, iż musiał waleś poprawkę do paragrafu 5 rozporządzenia Rady Ministrów, mimo wcześniejszej konsultacji z branżą

metali niezależnych, ponieważ jego treść była niezgodna z ustawą o przedsiębiorstwie państwowym, co obciąża ministerialnych prawników.

Jeśli natomiast idzie o istotę sprawy, tj. o wysokość wzrostu plac, to kwestionowane przez związkowców rozporządzenie RM — powiedział J. Maciejewicz — gwarantuje je dla KGHM w takim samym stopniu jak dla KWK, a więc 12 proc.

Minister stwierdził też, iż wicepremier Szalągala otrzymał delegację od rządu, umożliwiającą wprowadzenie porozumienia z datą wcześniejszą niż zostało wydane rozporządzenie Rady Ministrów Stwarza to szansę na załatwienie tego z dniem 1 grudnia 1985 roku, jak na węgla.

Z tego co powiedzieli szef resortu, jak i przewodniczący branży metali niezależnych federacji, odniosłem wrażenie, iż rysuje się szansa na kompromisowe załatwienie sprawy porozumienia placowego dla miedzi, choć nie wszyscy byli usatysfakcjonowani tym, co usłyszeli od ministra.

I sekretarz KW PZPR apelował o rozważne działania przy załatwianiu do końca tej nabrzmiałej sprawy, podkreślając jednocześnie potrzebę wypracowania takiego mechanizmu na przyszłość, który zapewniłby szybkie przeniesienie uprawnień uzyskiwanych przez załogi KWK także na górników LGOM.

jek

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwałe 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 50-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46. Redaktor naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Stokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5, Preprintera i Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Sprawa budowy kopalni węgla brunatnego na złożu „Legnica” odwieka się. Na dobrą sprawę do tej pory nie ma jeszcze kompletnej dokumentacji i kompleksowego programu zagospodarowania złoża. Pierwsze takie opracowanie powstało w latach 1973—75. ale spotkało się ze zdecydowanie negatywną opinią: „Nie wzięliśmy w pełni złożonych warunków rozwoju województwa i nie wynika z kompleksowej analizy kosztów budowy” („Synteza opinii i wniosków zainteresowanych stron na temat ważniejszych problemów związanych z budową zespołu górniczo-energetycznego” — marzec 1980, Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Legnicy).

Pierwsze prace inwestycyjne miały się tu zacząć w 1980 roku, a siedem lat później złożo miało być już eksploatowane. Już jednak cytowana w poprzedniej części artykułu wypowiedź wrocławskich naukowców (prof. J. Sankiewicz i dr A. Fiszer z Politechniki Wrocławskiej) z roku 1978 zawierała charakterystyczne sformułowanie: „Zaistniały już kilkuletnie opóźnienia” Skąd te opóźnienia? Zanim przystąpić będzie można do eksploatacji węgla brunatnego trzeba najpierw przegotować szczegółową dokumentację całego przedsięwzięcia oraz „oczyszczyć” teren (chodzi o przelocowanie dwóch rzek jednej linii kolejowej i drogi Legnica — Lubin oraz przesiedlenie ludności z terenów przyszłej eksploatacji, wyciecie lasów, odsłonięcie złoża). Wszystkie te prace zająć powinny od 12 do 15 lat. Jeśli nawet przyjąć dolną granicę (12 lat) i wspomniany rok 1987 jako początek eksploatacji, to rzeczywistość — w 1978 roku istniały już kilkuletnie opóźnienia (3 lata).

Te rozważania chronologiczne nie są wcale popisem czystej logiki. Chodzi o coś ważniejszego. Wynika z nich, że w żadnym razie nie krzyż się ujawniony w 1980 roku był rzeczywista odwieka decyzji o budowie kopalni. Jaka więc była przyczyna? W tej sprawie pewności brak. Prawdopodobnie wspomniany wyżej program zagospodarowania złoża z lat 1973—75 opracowany przez „Poltegor” miał od samego początku zbyt wiele wad. Czemu zatem nikt nie poprawiał go nikt nie opracowywał nowego programu? — i to pytanie musi pozostać bez odpowiedzi.

W 1977 roku został zatwierdzony przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów plan zagospodarowania przestrzennego i rozwoju województwa legnickiego. Przewiduje on że do roku 1990 rozpocznie się eksploatacja złoża. W czerwcu 1980 roku wojewoda legnicki — R. Romaniewicz — pisał do I zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy RM: „Kompleksowa dokumentacja geologiczna będzie gotowa do końca 1982 roku. (...) wprowadzenie zadania do planu inwestycyjnego jest możliwe w pierścieniu 1981—1985”. Rok wcześniej podobne zapewnienie składał podsekretarz stanu w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej: W roku 1981 zostanie zakończona dokumentacja geologiczna pola wschodniego która zamknie cykl prac rozpoznawczo-złozowych”. Zadziwiająca jest nie tylko gramatyka obu pism ale również rozbieżność terminowa i ciągłe opóźnienia. To nie przypadek nie gigantomania ani nie woluntaryzm. Ta choroba nazywa się biurokratycznym schorzeniem systemu zarządzania gospodarką. Na bismo opowiadało się pismem, a decyzji i dokumentacji wciąż nie było. Od tego czasu termin rozpoczęcia inwestycji zmieniał się kilka razy. W kwietniu 1981 Stanisław Tuszewski — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy RM — pisał do wojewody legnickiego: „W projekcie planu na lata 1981—1985 nie przewiduje się roz-

poczęcia budowy kopalni Legnica (...) rozpoczęcie zagospodarowania złoża nie nastąpi przed 1990 rokiem”.

Już jednak w 2 tygodnie później — 6 maja 1981 — minister energetyki i energii atomowej Zbigniew Bartosiewicz — w odpowiedzi na interpelację posła ziemi legnickiej Andrzeja Bończa — stwierdzał: „...według tych opracowań, które w tej chwili są na warsztacie resortu, ażeby uzyskać w Legnicy — a wydaje się to nieodzowne — w latach 1994—1995 pierwszy efekt energetyczny. działania inwestycyjne na tym terenie na terenie złoża Legnica — Wschód, powinny być rozpoczęte nie później niż w 1986 roku”.

W sierpniu 1981 roku Stanisław Tuszewski odrzucił swoje (Komisji Planowania) stanowisko z 24 kwietnia 1981. Jednakże w tym też mniej więcej czasie nadchodziła odpowiedź na pytanie delegata na IX Zjazd PZPR z ZG „Lubin” — Czesława Mularskiego, które dotyczyło złoża węgla brunatnego. Odpowiedź przysłała z Departamentu Planowania nowego (w międzyczasie nastąpiła zmiana

ci) złóż miedzi w Zagłębiu Lublińsko-Głogowskim, a więc około 2010 roku”.

W tej ostatniej spośród „ostatnich” odpowiedzi MGIE pojawia się pewien nowy element — powiązanie eksploatacji węgla brunatnego z końcową fazą eksploatacji rud miedzi. Jest to element nowy, ale tylko w rachubach ministerstwa. Po raz pierwszy pojawił się on już w 1978 roku w dokumencie Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Legnicy — „Uwarunkowania budowy kopalni węgla brunatnego na złożu Legnica”. W zestawionym tam katalogu problemów technicznych łączących się z inwestycją na pierwszym miejscu znalazł się opracowanie zasad składowania odpadów i przeróbki węgla brunatnego z przemysłem miedziowym i materiałów budowlanych”. Jest on tu jeszcze dość niewyraźnie sformułowany jeszcze można go na różne interpretować ale jest — 7 lat wcześniej niż w MGIE.

Postulat połączenia końca miedzi z początkiem węgla brunatnego w sposób jednoznaczny i wyraźny wyartykułowany został w piśmie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Legnicy do wicepremiera Janusza Obodowskiego z

Węgiel brunatny — komu nadzieja?

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

na liczby resortów Ministerstwa Górnictwa i Energetyki: W aktualnych programach rozwoju przemysłu węgla brunatnego wstępnie zakłada się rozpoczęcie budowy kopalni Legnica w latach 1986—1990 i uzyskanie pierwszego wydobycia w 1995 roku”.

I tak w kółko — co innego Komisja Planowania podaje a co innego stara się przeforsować Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. Komisja odwieka ministerstwo przyspiesza Spor kompetencyjne? Sprzeczność interesów? Czym jeszcze określić można tak istotną różnicę zdań między Komisją Planowania przy RM a Ministerstwem Górnictwa i Energetyki? — pytanie to wcale nie ma charakteru wyłącznie historycznego.

Dopiero w marcu 1983 roku Ministerstwo Górnictwa i Energetyki przesłało termin rozpoczęcia inwestycji na złożu legnickim: „Termin rozpoczęcia budowy kopalni Legnica (pole Wschód) o docelowym wydobyciu 18 mln ton rocznie jest proponowany dopiero w 1992 roku, a uzyskanie pierwszego wydobycia nastąpiłoby w 2004 roku”. Była to widać dramatyczna decyzja dla MGIE, ale i równie dramatyczny jest ton w jakim 17 marca 1982 roku (równy rok wcześniej) Zespół Inwestycji i Budownictwa (Komisji Planowania — W.P.) wyraża opinię, że posiadane obecnie materiały nie pozwalają na definitywne przesądzenie celowości zagospodarowania złoża Legnica”. W 20 niemal lat po odkryciu złoża ciągle nie wiadomo czy w ogóle warto się nim zajmować! MGIE jeszcze raz zmienia termin rozpoczęcia inwestycji. W piśmie z listopada 1983 roku do wicewojewody legnickiego Tadeusza Podwińskiego czytamy: „...ewentualna budowa kopalni i elektrowni w rejonie Legnicy nie nastąpi przed 2000 rokiem, według obecnego rozeznania wydatkuje się że zagospodarowanie złóż węgla brunatnego rejonu Legnicy powinno być rozważane w powiązaniu z końcową fazą eksploata-

marca 1983 roku. Jest on oczywiście przy uwzględnieniu, że eksploatacja rud miedzi potrwa jeszcze 35—40 lat a przy budowie kopalni odkrywkowej trzeba będzie zatrudnić ok. 16 tys. ludzi. Powiązanie obu przemysłów pozwoliłoby na uniknięcie wielu problemów (np. z zatrudnieniem pracowników z zamkniętych kopalni). Wskazywałoby to jednak na lata 2025—2030 jako początek eksploatacji węgla a nie 2010. W piśmie Ogólnokrajowego Gwarectwa Węgla Brunatnego Poltegor” (jest to jedna z zainteresowanych stron jako ewentualny inwestor) do jednego ze współpracujących przedsiębiorstw z 10 grudnia ub roku czytamy: „O ile nastąpi eksploatacja zachodniej części złoża Legnica to nie wcześniej niż ok roku 2025—2030”. Mało tego — ostatnie pogłoski podają już rok 2050 jako rok rozpoczęcia inwestycji.

Miedzy rokiem 2010 czy 2030 a 2050 jest nie tylko 20—40 lat różnicy. Rok 2050 jako data rozpoczęcia inwestycji oznacza odejście od powiązania końca miedzi z początkiem węgla brunatnego. Oznacza też usunięcie z horzontu chronologicznego dorosłych mieszkańców naszego województwa całej sprawy węgla brunatnego. Być może oznacza to również zlikwidowanie problemu legnickiego złoża.

Pierwszym głosem domagającym się zaprzestania projektowania kopalni odkrywkowej w województwie legnickim (lub znacznego odświeżenia w czasie) był wniosek Czesława Mularskiego w czasie obrad IX Zjazdu PZPR. Wojewódzki Zespół Poselski w Legnicy w piśmie do premiera Wojciecha Jazdzewskiego (początek 1982 roku) zgłosił podobny wniosek. W tymże samym roku, w grudniu na posiedzeniu Społecznej Rady Konsultacyjnej przy województwie legnickim jej przewodniczący doc. Czesław Zymalski stwierdził: „...na obecnym etapie rozpoznania oraz

zaawansowania przemysłu miedziowego, rozpoczęcie tak dużego przedsięwzięcia jak budowa zespołu górniczo-energetycznego, jest nicelowe (podkr. — W.P.)” a jeden z członków SRK dr A. Fiszer stwierdził (co już było cytowane w poprzednim artykule): „Budowa kopalni węgla brunatnego jest niekorzystna dla województwa legnickiego pod każdym względem”.

Od samego początku pojawienia się problemu legnickiego złoża konsekwentnie (choć nieskutecznie) tylko Ministerstwo Górnictwa i Energetyki stawiało na budowę kopalni widząc w niej istotne ogniwo krajowego bilansu paliwo-energetycznego. Tylko w MGIE uważano że inwestycje za niezbędne i nieuniknione.

Opisane wyżej boje o węgiel brunatny nie toczyły się jedynie między urzędami i instytucjami, nie miały charakteru czczej pańkowej opaniny. Wszystko to miało swoje odpowiedniki w terenie. Na złożu położone są 24 wsie w których mieszka łącznie 7 tys. ludzi. Są to w większości chłopi robotnicy i rolnicy. Wszyscy oni będą wysiedleni z chwila rozpoczęcia pierwszych prac inwestycyjnych. Do tego czasu obowiązują ich zakazy budowy obiektów inwentarskich domów mieszkalnych oraz prowadzenia na tych terenach melioracji i lokalizowania inwestycji. Już w 1981 roku wojewoda legnicki pisał do wicepremiera Henryka Kisiele: „...na terenach objętych zakazami już obecnie obserwuje się znaczny spadek produkcji rolnej i inwentarza oraz wstępowanie powodzi”.

A jednak... jednak w gminie Miłkowiec (jedna z kilku gmin położonych na węglu brunatnym) — jak poinformowała mnie sekretarz UG Krystyna Kucharska — pracują tak jakby nic nie wiedzieli o węglu brunatnym i zakazach. Nikt nikomu nie robi problemów z otrzymaniem zezwolenia na budowę nowego domu czy stodoły. Gorzej jest z zapatrzeniem w materiały budowlane. Przychodzą zgodnie z rozdzielnikiem — podobnie jak do innych gmin. Zresztą ludzie mało się tu budują, raczej remontują i modernizują — jak i w innych wsiach legnickiego.

Nie obowiązują zakazy w sprawach budowlanych, ale w dalszym ciągu melioracja polega na konserwacji Czarnej Wody która wylewa co roku przynosząc duże straty. Jak mówi rolnik z Miłkowiec — Jan Makowski — starczy trzy dni deszczu i my tu wszyscy pływamy.

Na przedwborczym spotkaniu z kandydatami na posłów Rada Gminna PRON w Miłkowiecach zgłosiła wniosek: „Podjąć ostateczne decyzje w sprawie zamierzonej budowy w Legnickim zespole górniczo-energetycznego na bazie złóż węgla brunatnego”. Ostatnio Wojewódzka Komisja Planowania w Legnicy udzieliła koleżnej odpowiedzi: „Podjęcie decyzji o budowie zespołu górniczo-energetycznego na bazie złóż węgla brunatnego nie należy do kompetencji władz wojewódzkich lecz władz centralnych. Jest to inwestycja o znaczeniu krajowym...”.

Co pozostaje w tej sytuacji? Pozostaje irracjonalna wiara w prawdziwość pogłoski o roku 2050 jako początku budowy kopalni. Jak uczy mistrz od teorii propagandy M. Szulcowski — „pogłoska dotyczy przyszłości, decyzji które mają być podjęte tej tematyka skupia się nie na ludziach ale na wydarzeniach”. Pogłoska może być przejawem myślenia życzeniowego i stała się wówczas źródłem społecznej iluzji. Jej wartość polega na tym że daje nadzieję.

Zewsząd płyną głosy wyrażające niepokój o losy reformy gospodarczej. Najdźwięczniej brzmią głosy ekonomistów. Oni bowiem najjaskrawiej dostrzegają niedostatki przeobrażeń w gospodarce.

Co zatem budzi niepokój w dotychczasowym biegu spraw gospodarczych?

Początkowe pchnięcie do przodu maszynierii gospodarczej pozwoliło mniemać, że reforma napędza jej tryby. Przedsiębiorstwa mając większe pole manewru, lepiej radziły sobie z trudnościami, wykazywały większą zaradność i pomyślność. Dano się to odczuć na rynku; opustoszałe półki zapełniły się towarami. Przyrost produkcji szedł w parze z pewnym postępem w równoważeniu gospodarki. Tempo inflacji uległo spowolnieniu. Niestety, na krótko. Ubiegły rok nie był pomyślny dla gospodarki i to nie tylko z powodu ciężkiej zimy. W wielu dziedzinach nie udało się zrealizować zaplanowanych zadań, wzrosła inflacja i nawis pieniężny. Sytuacja finansowa części przedsiębiorstw stała się niekorzystna, a nawet krytyczna. Podatki pozbawiały je funduszy niezbędnych na rozwój i inne potrzeby. Zużyte maszyny i urządzenia nie pozwalały na produkcję dobrych jakościowo towarów, a brak surowców i materiałów — na dostrzegalny wzrost ilości wyrobów. W eksporcie surowców osiągnięto niemalże granice wzrostu, w dodatku sytuacja na rynkach światowych była niekorzystna dla tej dziedziny wytwarzania. Przemysł przetwórczy zaś przedstawia zbyt mizerną ofertę eksportową.

Z jednej strony mamy więc zbyt mały eksport towarów, zwłaszcza do krajów płacących twardą walutą, co nie pozwala zarobić na niezbędny import i obsługę długów. Z drugiej drastyczne ograniczenia importu zagrażają właścicielowi funkcjonowaniu gospodarki i jej rozwojowi.

Nadal utrzymuje się ogromny garb inwestycji centralnych, na których realizację przeznaczają się bardzo duże sumy (w ciągu trzech ostatnich lat nakłady wzrosły o połowę). Na korzyść z nich będziemy czekać jeszcze wiele lat. Wskutek tego brakuje pieniędzy i środków rzeczowych na inwestycje odwrotne — w tych przedsiębiorstwach, które produkują dobra konsumpcyjne.

Chłonięcie innowacji jest bardzo ograniczone, mówią uczeni nie tylko z braku odpowiednich mechanizmów, lecz także z braku środków. Wskutek ogólnej sytuacji ekonomicznej znaczenie wynagrodzenia jako bodźca skłaniającego do lepszej pracy nie jest zbyt wielkie.

Te niepomyślne zjawiska, zdaniem wielu ekonomistów, mają ścisły związek ze słabnięciem tempa wdrażania reformy. Nie negując tego słusznego spostrzeżenia, trzeba dodać, że wymienione mankamenty są następstwem procesów, praktyk i sytuacji istniejących w gospodarce od dawna lub też spowodowanych czynnikami zewnętrznymi, na które nie mamy żadnego wpływu. Niedostatki zastosowań reformy niekoniecznie muszą więc powodować wspomniane negatywne objawy, ale z pewnością nie przyczyniają się do ich usuwania.

Jednym z podstawowych zagrożeń reformy jest niewłaściwa struktura gospodarki. Rozbudowana do pokaźnych rozmiarów grupa A (produkcja środków wytwarzania) zużywa spora część środków rozwojowych. Jej tempo wzrostu jest większe niż

grupy B (produkcji dóbr konsumpcyjnych). Bez wahań uchwała się ogromne kwoty na rozwój kompleksu paliwowo-energetycznego zamiast rozwijać systemy oszczędzające owe paliwa i energię. Struktury organizacyjne w gospodarce są zbyt mało zróżnicowane. Wiele jest przedsiębiorstw scalonych, tworzących duże kompleksy, mało elastyczne i mało efektywne. Stosunek liczby przedsiębiorstw małych do dużych jest niekorzystny na rzecz tych pierwszych. Wedle danych z lat 70, przedsiębiorstw zatrudniających do 100 osób było w całej gospodarce 7,2 proc. Ludzie tam pracujący stanowili... pół procentu ogółu zatrudnionych. W Japonii liczba takich przedsiębiorstw sięga połowy ogólnej ilości.

Liczba zrzeszeń grupujących przedsiębiorstwa (90 proc. wszystkich przedsiębiorstw należy do nich) nie jest mniejsza niż dawnych zjednoczeń. Nie spełniają one roli pobudzającej i organizującej działania efektywnościowe, lecz pomagają w zdobywaniu deficytowych surowców, materiałów, maszyn itd. Ułatwiają kontakty z resortami w staraniach o

ciwnościami. Dziś trudno podtrzymać w pełni te przekonania. Jak zresztą korzystać ze swobody, gdy reformę „reguluje” kilkanaście tysięcy przepisów? Wygodniej i spokojniej jest realizować zlecone z góry zadania, odpowiadać przed zwierzchnikiem wyższego szczebla niż przed samorządem przedsiębiorstwa. W razie bowiem sukcesu (a także wpadki) zawsze można awansować wyżej. Sukces w modelu zreformowanym wiąże się być może z większymi korzyściami materialnymi, ale nie powiększa zakresu władzy ani nie pomnaża splendorów. Jest się wciąż tym samym dyrektorem.

Wsparcia reformie powinny udzielać samorzady przedsiębiorstw. Coraz więcej jest jednak przykładów, że uginają się one jak trzcina pod naporem doraźnych potrzeb. Skoro przedsiębiorstwo jest w tarapatkach, skoro zagrożone są wyniki finansowe, a tym samym płace, samorząd łatwo ulega namowom i presji, by zrezygnować z samodzielnego brania się z losem za bary. Niech firma trafi szyld, staje się pozbawionym osobowości prawnej zakładem lub

tów. Jest ona zaprzeczeniem podstawowej zasady gospodarowania: minimum nakładów, maksimum zysku.

Cena kosztowa powoduje złośliwie następstwa dla całej gospodarki, dla społeczeństwa. Nie pozwala stworzyć nadwyżek ekonomicznych dzięki różnicy między rozumnymi nakładami i efektami. Te nadwyżki tworzy natomiast wysoki popyt. Dlatego też na czele listy 500 najlepszych przedsiębiorstw w kraju figuruje niezmienne „Polmos”, co jest żenującym rekordem. System cen kosztowych uniemożliwia wzrost efektywności, osiągnięcie zdolności płatniczej, okiełznanie inflacji, stworzenie rynku nabywczy. Przedsiębiorstwom wybija z głowy postęp techniczny.

A przede wszystkim ceny kosztowe nie rodzą przymusu ekonomicznego. Brak tego przymusu jest jednym z najpoważniejszych niepowodzeń reformy.

Zwróćmy uwagę na pewne prawidłowości występujące w przedstawionym wyżej obrazie gospodarki. Wielu zachowaniom czy wyborom nie można odmówić tożsamości Ministerstwo dysponujące atrybutami władzy pragnie ją sprawować w skuteczny sposób. Dostosowuje do tego swoje poczynania. Przedsiębiorstwo widząc, że jego los zależy od reglamentowanych dóbr, dotacji, ulg i przywilejów w tę stronę kieruje uwagę nie troszcząc się o efektywność, ekspansywność, postęp techniczny. Pracownicy popierają zaś takie rozwiązania, które gwarantują ochronę ich interesów. Już teraz, nie zaś w przyszłości.

Skąd ten nonsens się bierze?

A no stąd, że projektowanym w niedalekiej przeszłości i realizowanym obecnie zmianom w gospodarce brak jest zdecydowania i konsekwencji. Model centralistycznego zarządzania nie sprawdził się w praktyce, trzeba było więc od niego odejść raz na zawsze. W przeciwnym wypadku zawsze będzie czyhać niebezpieczeństwo odrodzenia się modelu nakazowo-rozdzielczego. Skoro uznano, że należy przywrócić pogardzone dotąd i spychane na margines pojęcie rynku, oparte na istnieniu obiektywnych praw ekonomicznych, to trzeba było uruchomić mechanizmy do powstania takiej właśnie gospodarki. Tymczasem w działaniach reformatorskich pragnie się zachować cechy poprzedniego modelu wprowadzając nieśmiało załączek gospodarki rynkowej.

To, że podstawowym celem socjalizmu jest zaspokajanie potrzeb ludzkich, wybór zaś środków zależy właśnie od ludzi, jest prawdą wciąż z trudem rozumianą przez wielu moralistów.

Nie należy oczekiwać od reformy gospodarczej cudów. Przeobrażenia, gospodarcze, wyjście z kryzysu, spiata długów, perspektywy rozwojowe kraju zależą od wielu czynników. Jednakże zmiana sposobów gospodarowania, nadanie dynamiki działaniom gospodarczym powinno te zadania ułatwić.

Jednym z czynników — kto wie, czy nie najważniejszym — jest rozszerzenie bazy społecznej reformy. Nie chodzi tu o ruch szlachetnych propagatorów zmian gospodarczych, bo tych nam nie brakuje. Rzecz w tym, aby nowy sposób gospodarowania wpływał bezpośrednio na interesy pracowników przysparzając im korzyści. Nie ma lepszych sojuszników reformy, niż ci, którzy widzą w niej własny interes.

Przeciw logice nonsensu

STANISŁAW JABŁOŃSKI

dotacje, ulgi preferencyjne. Nadmierna ilość struktur wielozakładowych jest niekorzystna dla gospodarowania wedle rachunku ekonomicznego. Owe struktury monopolizują rynek dławiąc wszelką konkurencję, narzucają ceny, obniżają jakość towarów.

Nasuwa się natrętne pytanie, czy łącząc się w większe struktury przedsiębiorstwa postępują logicznie. Tracą przecież z reguły samodzielność ekonomiczną, a niekiedy i prawną. Wziąwszy jednak pod uwagę wybór dróg, jakie stwarzają dotychczasowe mechanizmy reformy (reglamentacja wielu podstawowych środków produkcji, dotacje, ulgi i preferencje) decydują się na tę którą łatwiej zmieścić do celu. Stosują więc swoistą logikę postępowania.

Cołym okiem widać, że zwolenników modelu centralnego zarządzania gospodarką nie brakuje ani w ministerstwach ani wśród kadry kierowniczej przedsiębiorstw. Ministerstwa otrzymują coraz większą ilość zadań, musiałyby więc dla ich realizacji znacznie powiększyć personel. Nie jest to możliwe, dążą więc do utworzenia pośrednich szczebli zarządzania.

Niektórzy teoretycy (a także praktycy) głoszą poglądy, że system nakazowo-rozdzielczy nie był zły, nie wykorzystano tylko w pełni jego walorów. Jakich? Tego już dowiedzieć się nie sposób.

Z początku pojawiły się nieśmiałe nadzieje, że sojusznikami reformy będzie kadra kierownicza przedsiębiorstw, która dostrzeże korzyści i urok w samodzielnym działaniu, pełnych rozmachu inicjatywach, niekonwencjonalnych sposobach radzenia sobie z prze-

przedsiębiorstwem użyteczności publicznej, dotowanym z budżetu, byle płace nie doznały uszczerbku. Reformę można pokochać, ale platoniczną miłością, na co dzień zaś trzeba się zadowolić prozaicznym obiektem uczuć — wypłatą. To też jest logiczne. Pretensje zaś należy skierować do tych, którzy uniemożliwili wybranie innych dróg postępowania.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że wspólnym wysiłkiem nie chcemy dopuścić do znikania z pejzażu gospodarczego nierentownych przedsiębiorstw. Dla ciekawości — w ubiegłym roku w RFN zbankrutowało kilkanaście tysięcy przedsiębiorstw, co jest normalnym zjawiskiem gospodarczym. Suma dotacji do przedsiębiorstw wzrosła, a wedle twórców reformy miała co roku maleć. Dotowane są firmy, dotowana jest konsumpcja. Nadal kupujemy chleb, masło, mięso, węgiel po niższych cenach. Bez dotacji wielu z nas nie byłoby na to stać. Czy jest to jednak sytuacja bez wyjścia?

Od dawna odzywają się głosy, by zrezygnować z tego fatalnego w skutkach obyczaju. Podnieść ceny do wysokości powodującej oplatekność produkcji, podnieść także płace. Byłoby to lepsze niż istnienie cen, które fałszują obraz gospodarki kraju, demoralizują przedsiębiorstwa i uniemożliwiają gospodarowanie z sensem.

W wadliwym kształtowaniu cen tkwi jedna z podstawowych przyczyn naszych niepowodzeń gospodarczych. Sztańdardowym przykładem jest tak zwana cena kosztowa. Przewodzi ona do tego, żeby zwiększać ile wlezie koszty, bo wtedy wpływa to na wzrost efek-



A B C ekonomii i organizacji

Cykl publikacji o cenach miał prawie wyłącznie charakter informacyjny. W niewielkim stopniu zajmowaliśmy się ocenami systemu obowiązujących u nas cen. Nadeszła pora, by ustosunkować się do tego ważnego gospodarczo i społecznie zagadnienia.

Nie będzie dla nikogo zaskoczeniem, jeśli powiemy, że ceny nie spełniają w naszym kraju prawidłowo żadnej funkcji. Nie są przede wszystkim cenami równowagi, a więc nie oddają stosunku, który istnieje między popytą i popytem. W związku z tym nie mogą uzyskać cech parametryczności. Przypominamy w tym miejscu, że nowe, zreformowane zasady zarządzania gospodarką zastępują dawne metody nakazowo-rozdziałowe narzędziami ekonomicznymi. Należą do nich właśnie ceny, a także stopy podatkowe, kursy walut, stawki czynszu itd. Ceny parametryczne, czyli narzucone niejako przedsiębiorstwu (na przykład przez układ cen na rynkach światowych), do których ono musi się dostosować lub zginać, powinny odzwierciedlać sytuację panującą na rynku. Jeśli cena odbiega od ceny równowagi, nie może być ceną parametryczną. Z tego powodu ważny element zarządzania parametrycznego nie może być użyty, a centrum stosuje metody zastępcze, czyli od dawna znaną ingerencję administracyjną.

Na czym ona polega?

W pierwszym rzędzie na odgór-

nym ustalaniu cen na wyroby i usługi. Zakres tych cen jest duży i ogarnia obszar artykułów i usług nie mniejszy, niż to miało miejsce w latach 70. Ceny urzędowe są klasyczną kontynuacją cen ustalanych w okresie powojennym przez powołane do tego instytucje. Jak to przyniosło skutki, nie trzeba czytelnikom przypominać.

Ceny urzędowe — jak już pisaliśmy — nie dopingują przedsiębiorstw do poprawy efektywności gospodarowania. Wręcz przeciwnie prowokują do marnotrawstwa środków produkcji. Związane z nimi dotacje (w przypadkach, gdy cena urzędowa uniemożliwia przedsiębiorstwu osiągnięcie do datniego wyniku finansowego) są udzielane najczęściej w zależności od indywidualnych warunków kosztów, a więc nie są zależne od uniwersalnych i zobiektywizowanych mierników. Już sam zakres dotacji jest uciążliwym dla gospodarki, a pogłębia ją rozpowszechniona ponad miarę uznaniowość w przyznawaniu dotacji i ich zróznicowaniu. W tej dziedzinie trudno uchwycić, jakie przesłanki składają się na tak niejednolite traktowanie przedsiębiorstw. To indywidualne podejście jest głęboko sięgającą ingerencją administracji w ceny. Wyjaśnia też w pewnej mierze to, nad czym zastanawiają się miliony Polaków: stały proces wzrostu cen. Ceny urzędowe mogą tylko rosnąć. Przedsiębior-

Wadliwy system

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ W WROCŁAWIU

stwom nie opaca się obniżyć kosztów produkcji i stosować wielu innych zabiegów umożliwiających w rezultacie stabilizację czy nawet spadek cen.

Dochodzeniu do równowagi miały służyć ceny umowne. Jednakże dość szybko administracja centralna zahamowała ten proces. Stało się to wskutek ograniczenia wzrostu cen umownych. Wzrost ten nie mógł przekraczać 10 proc. Zakres ingerencji państwa w ten element cenotwórczości stał się olbrzymi. Co zaś spowodował? Wiele przedsiębiorstw podwyższyło ceny o owe 10 proc. niekoniecznie z uzasadnionych powodów. Po prostu dlatego, że było to do puszczalne. Udowodnienie zaś imbiędnej kalkulacji jest w skali masowej zupełnie niemożliwe. Dla wielu innych przedsiębiorstw bariera 10 proc. była za niska, gdyż wzrost kosztów produkcji stał się większy. Przedsiębiorstwa te znalazły się w kłopotach finansowych, występowały o ulgi, umorzenia, dotacje.

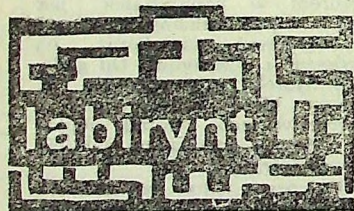
Powodem zakazu podwyższania cen umownych była chęć ustabilizowania tej sfery gospodarczej poskromienia przedsiębiorstw pragnących cenami pokrzywić niegospodarność i zarobić na wzrost wydatków, a także ochrony społeczeństwa przed drenażem kieszeni. Istotną przyczyną było przeciwdziałanie inflacji. Nie można więc odmówić rządowi tego, iż nie przyswiecały mu ważne racje go-

spodarcze i społeczne. Jak to jednak czasem bywa, skutki uboczne są groźniejsze od choroby, którą się pragnie wyleczyć przy pomocy jakiegoś lekarstwa.

Kolejną ingerencją administracyjną w ceny jest podatek obrotowy. Od chwili wprowadzenia reformy jego stawki bardzo się zróżnicowały i wspięły w górę. Najniższe wynoszą parę procent, najwyższe sięgają 95 proc. (za stu-procentowy spirytus). Podatek ten spełnia istotną rolę w zasileniu finansów państwa. Jednakże negatywne następstwa podatku obrotowego polegają na zniekształcaniu cen i odrywaniu ich od sytuacji rynkowej.

Na początku reformy wprowadzono okresowo zasadę rachunku wyrównawczego. Polegało to na tym, że przedsiębiorstwa eksportujące swoje wyroby i uzyskujące za nie ceny niższe od krajowych otrzymywały sumy wyrównujące te różnice. Niestety, przejściowa zasada stała się trwałym obyczajem. Ponadto istnieją jeszcze branżowe rachunki wyrównawcze. To wszystko jest zaprzeczeniem zasad rozumnego gospodarowania.

Wskutek daleko posuniętej ingerencji administracyjnej system cen jest zniekształcony, odbiegający od tego, co założono w reformie gospodarczej. Dlaczego nastąpiły tak daleko idące działania centrum, napiszemy w następnym odcinku. (stan)



Plagi egipskie

STANISŁAW JABŁOŃSKI

To prawda, że byt wpływa na świadomość. Piszę ten felieton, gdy na dworze jest solidny mróz i obfity śnieg. W moim pokoju leżą na stole dwa termometry. Jeden — produkcji Wytwórn Szkieł Laboratoryjnych J. Jabłońskiego z Łodzi — wskazuje 18 stopni ciepła. To jest termometr optymistyczny. Drugi — wykonany przez Spółdzielnię Pracy „Termometr” w Kielcach — zatrzymał słupkę spirytusu na wysokości 15 stopni. To jest termometr zbliżony do prawdy. Po ciepłocie nóg i rąk dochodzą do wniosku, że jest jeszcze zimniej, ale nic mnie nie powstrzyma, by dać czytelnikom cotygodniową porcję słów. Złych lub dobrych, ale zawsze pisanych ortograficznie, jeśli korekta pozwoli.

W takich warunkach nie jestem w stanie pisać o wzroście produkcji srebra i spodziewanych obfitych planach rzepaku. Tematem mojego felietonu będą plagi. Plaga to — według „Słownika mitów i tradycji kultury” Władysława Kopańskiego — dopust, nieszczęście, klęska, kara.

Do plag związanych z zimą zaliczam psucie się rozlicznych urządzeń zapewniających mieszkańcom egzystencję. Pękają rury wodociągowe, rurociągi ciepłownicze, psują się urządzenia w węzłach ciepłych, tryskają wodą kaloryfery. Zimą w jaskrawym świetle staje kruchość, zawodność naszej cywilizacji mate-

rialnej, budowanej z wielkim trudem. W kraju, który jest potentatem surowcowym; zajmuje czwarte miejsce na świecie w wydobyciu węgla kamiennego brakuje nagminnie tego paliwa w składach opalowych. W lasach zalegają wielkie ilości drewna z powalonych przez wichury i śnieżyce drzew, nie ma jednak nikogo, kto by umiał zorganizować na wielką skalę wywiezienie tego surowca i spożytkowanie go w celach opalowych lub innych.

Panuje tu i ówdzie epidemia grypy. Jeśli zaliczać to do plag, jest to plaga sezonowa, ale intensywniejsza bywa co innego. Jestem bowiem wyjątkowo źle wyposażony na zimę. Dreszcz psukorze mi przebiega, gdy widzę ludzi — zwłaszcza młodych — chadających w cienkich kurteczkach bez czapek i w lichych butach. Po części można to zaliczyć na karb lekkomyślności i złe pojętej mody. Dzisiejszy 18-latek wolalby zezrzeć na zapalenie płuc, niż założyć palto, szalik i kamasze. W znacznej jednak części jest to następstwem braku w sklepach odpowiednio ciepłej i dostosowanej do współczesnych wymagań estetycznych odzieży. Ocieplanym botków można szukać ze świecą. Ponadto ceny zimowego przyodziewku są zbyt wysokie dla części rodzin, które z trudnością wiążą koniec z końcem.

Jeśli dolożyć do tego nie całkiem stosowne odżywianie, to podatność na wirusy staje się zupełnie zrozumiała.

Rozpisał się dziennikarze na temat brudu i nieposzanowania zasad higieny w naszym społeczeństwie. Bruno Brożyniak ze „Słowa Polskiego” pomstując na wszawicę zaproponował, by dotkniętą dzieci strzyć na lyso a rodziców karać i publicznie wyszydzac. Za tak średniowieczne poglądy zganili go Roman Rubin z „Wieczoru Wrocławia” ukazując społeczne przyczyny tej plagi i sposoby walki z paskudnymi insektami. Obaj dziennikarze są moim przyjacielami, więc pragnąc ich pogodzić proponuję, by obaj wystąpili w programie telewizyjnym propagującym metody rozprawiania się z wszawicą. Z karaluchami walczą skutecznie paniąka reklamująca „Prusakolep”. Na dźwięk jej słodkiego głosu biegnę do kuchni patrzeć, czy jakiś obrzydliwy karakan nie obżera się moją mąką.

Krzysztof Teodor Toeplitz pisząc w „Polityce” na podobny temat ukazuje związek między zaubożeniem rynku w artykuły służące zachowaniu czystości i ogólnym stanem higieny. Wiele rodzin nie może sobie pozwolić na zakup dostatecznej ilości mydeł i proszków do prania (na rynku są

przeważnie te z importu), gdyż te są drogie.

Wszyscy jednak uykają przed postawieniem kropki nad i. Na pytanie, dlaczego w jednych krajach jest czysto, a w innych brudno, ludzie odpowiedzieli już sobie kilkadziesiąt lat temu. Po prostu jest to ściśle związane z dostatkiem, stabilizacją, rozwojem ogólnej kultury. Zakres wartości wysoce cenionych jest inny w biedzie, inny zaś wśród powszechnej pomyślności. Dbałość o higienę należy do potrzeb dalszego rzędu. Jeśli w jakikolwiek sposób jest zakłócone zaspokajanie zasadniczych potrzeb zaspokajanie zasadniczych potrzeb.

Dokuczają nam, jak widać, różne plagi. Zgodnie z tym, co pisze w swoim słowniku Władysław Kopański, plagi są karą. Zastanawiam się, za co?

Według Biblii, skąd pochodzi pojęcie plag egipskich, były one spowodowane przez Boga sprzyjającego Izraelitom. Lud ten żył bowiem w niewoli, a plagi spowodowane na Egipcjan miały zmusić faraona do uwolnienia Żydów. Rozmnożyły się niepomiernie żaby, komary, muchy, wyginęło bydło, pojawiły się wrzody, spadł grad, przyleciała szarańcza, zapanowały ciemności i zmarli wszyscy pierwotni. Nasze kłopoty w porównaniu z egipskimi wydają się blade. W rezultacie Żydzi wyszli z Egiptu.

Przychodzi mi do myśli analogia. Jeśli jesteśmy karani plagami to chyba za to, że zbyt mało używamy rozumu do rozwiązywania naszych problemów, kierując się przeważnie emocjami. Rozum trzymamy w niewoli.

Pora go wyzwolić.

Czym fotografować?

Sklep „Foto-Optyki” przy pl. Wolności w Lubinie zajmuje się dwoma rodzajami działalności. Przyjmuje zamówienia na szkła lecznicze wyposażając mieszkańców w okulary oraz sprzedaje sprzęt i materiały fotograficzne. Spełnia więc z jednej strony ważną rolę usługową w dziedzinie dbałości o zdrowie, z drugiej zaś dostarcza fotoamatorom i zawodowym fotografom potrzebnych im narzędzi. Fotografia zaś, to jedno z najbardziej rozpowszechnionych upodobań nie tylko w Lubinie, ale chyba i na świecie.

Jak sklep — jedyny w mieście — wywiązuje się ze swoich zadań usługowych?

Pani Helena Kierszulis, kierowniczka sklepu, potwierdza ogólne spostrzeżenie, że zapotrzebowanie na okulary jest duże i odzwierciedla niedoskonały pod tym względem stan zdrowotny ludności. W tej sytuacji wiele niedogodne jest to, że recepty trzeba wysyłać do Legnicy, gdyż na miejscu nie ma laboratorium zajmującego się usługami oftalmicznymi. Również zaopatrzenie w szkła i oprawki pozostawia wiele do życzenia. Bra-

kuje szkieł cylindrycznych i oprawek dla dzieci. Na szkła przeciemiennie trzeba czekać miesiącami. Wybór oprawek nie jest zbyt imponujący. Ceny zaś tych ładniejszych są dość wysokie.

Dominującą grupą towarów są w sklepie artykuły fotograficzne. Klient wchodząc do środka ulega wrażeniu, że zaopatrzenie jest dostateczne, gdyż półki i gablotki są wypełnione różnymi przedmiotami. Odczucie to szybko mija. Najlepiej zobrazuje ów stan krótki opis sprzed kilku tygodni (mało jest prawdopodobne, by sytuacja uległa w tym czasie zasadniczej zmianie).

Na półce spoczywały cztery aparaty fotograficzne: dwa rodzaje „Zenitów”, „Kiew” i „Liubitel”. Są to aparaty odbiegające od tego, co można nazwać średnią klasą europejską. W ciągu ubiegłego roku dostarczono do sklepu jedną „Praktikę”. Brakowało ją kichkolwiek obiektywów, lamp błyskowych, pierścieni redukcyjnych. Od dawna nie było kamer filmowych.

Ze sprzętu laboratoryjnego stały jedynie powiększalniki „Krokus”, których cena ostatnio znacznie wzrosła. Nie było maskownic, suszarek, kuwet. Od miesięcy nie ma czerwonych żarówek ciemniowych.

Były filmy małowrażliwe oraz szerokiego formatu do fotografii czarno-białej, a także kolorowe. W tej więc dziedzinie sytuacja trochę się poprawiła. Gorzej już było z chemikaliami. Filmy można było wprawdzie wywołać (do wyboru był jedynie... wywoływacz glicynowy), ale nie byłoby ich czym utrwalić. Do barwnej fotografii żadnych chemikaliów nie dostarczono od dawna. Papierów do odbitek czarno-białych było wprawdzie sporo, ale nie we wszystkich wymiarach i rodzajach.

Jak stwierdziła kierowniczka sklepu p. Helena Kierszulis zaopatrzenie nie jest kompletne, a ponadto towar bywa dostarczany nierytmicznie. Jeśli więc nadejdzie, ustawiają się kolejki klientów, by w parę godzin wykupi-

to, co przywieziono do sklepu. Niedawno nadeszła partia poszukiwanych filtrów NRD-owskich, ale nie zagrzały długo miejsca. Dostawcą sklepu jest wrocławski „Arpis”, który nie rozpieszcza swoich odbiorców. Sklep ma obowiązek zaopatrzyć w materiały przede wszystkim zawodowych fotografów, których jest w Lubinie 30 To, co zostaje jest najczęściej kropką w morzu potrzeb lubińskich fotoamatorów.

Fotografia nie jest artykułem pierwszej potrzeby, jak chleb czy pielnuszk; dla niemowląt i młodzieńców szat z powodu niedostatecznego zaopatrzenia nie ma znamion dramatyzmu. Sytuacja ta wskazuje jednak na miejsce, które zajmujemy na drodze rozwoju cywilizacyjnego. Trzydzieści kilka lat temu sklepy fotoptyki były stokroć lepiej zaopatrzone w artykuły fotograficzne niż obecnie. Wydaje się też, że wrocławski „Arpis” traktuje gorzej w swoich rozdzielniach sklepy peryferyjne, niż metropolitalne.

Fotografowanie jest wspaniałym zajęciem. Oddają się tej pasji także młodzi ludzie. Trudno jednak kultywować zainteresowania, gdy brakuje podstawowego sprzętu i materiałów. A potem narzekamy na pustkę i nudę, które trawia młode pokolenie oddające się z braku sensownych zajęć naganym rozrywkom w rodzaju picia wódki i chuligaństwa

(stan)

Awaria

(Dokończenie ze str. 1)

bniej — słysze — gdyby w lubińskiej CC było urządzenie pozwalające na natychmiastowe przejście z jednego zasilania na drugie. Podobno projektanci czegoś takiego nie przewidzieli. Na razie są to gdybania i przypuszczenia. Ale sądzić należy, że odpowie na to specjalna komisja powołana przez wojewodę legnickiego pod przewodnictwem dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy dla zbadania przyczyn awarii ciepłowniowej w Lubinie. Dajmy więc spokój tego rodzaju dywagacjom i popatrzymy co się działo w mieście.

Z samego rana 35 ludzi z Zakładu Energetyki Ciepłej w Lubinie przystępują do akcji. Musimy — mówi kierownik tej placówki, inż. Zygmunta Żuryńskiego — zlokalizować uszkodzenia w sieci. Nie jest to takie proste. Ziemia zamarznięta, śnieg. O godz. 7 w sieci nie było już wody. Musimy chodzić i szukać przecieków na powierzchni — to jedyny ślad, iż musiała w tym miejscu trzasnąć rura. Spenetrować trzeba olbrzymi obszar miasta. Należy też przeglądać wszystkie komory ciepłownicze, a jest ich z 300 i 370 węzłów.

Akcja lokalizacyjna przebiega sprawnie i szybko.

Brygada Mieczysława Lizaka w parę minut po godz. 9 przystępuje do pracy na placu Wolności. Jaka grupa usuwa awarię na ulicy Wrzowskiej.

Na czym polegała ta robota? — pytam inż. Żuryńskiego.

Naprząd trzeba dokopać się do kanału i zdjąć zakrywającą go płytę, następnie odkuć izolację, później wyciąć rurę wstawić no-

wa, spasować ją i zaspawać. O tym łatwo się mówi w ciepłym pokoju, ale tam, na mrozie, to nie przyjemne. Na placu Wolności zamrznięta ziemia zdejmuje koparką. Za jej sterami siedzi operator pan Józef Żondłowski, który podjął służbę, choć przez dwie doby „siedział” w centralnej ciepłowni, robiąc tam tzw. nawęglanie. Gromadza się przechodnie. Jedni podziwiają ofiarności ludzi z ZEC inni im „dopiekają” głupimi docinkami. Nie mogliście tego zrobić w lecie? — pyta pan w średnim wieku. Panie, gdzie jest kierownik tego burdelu? — zapytuje ktoś inny. Nikt się nie zdobył na gest, aby podać ciężko harującym robotnikom choćby kubek gorącej herbaty. Po jakimś czasie ktoś z ZEC dowiódł posiłki regeneracyjne.

O godz. 13 na placu Wolności było już po wszystkim, szybko poszło usuwanie awarii na ul. Wrzowskiej. Można ludzi stać przerzucić na ul. Armii Czerwonej, aby wesprzeć brygadę Stanisława Lizaka, która napociła się solidnie, zanim udało się jej zlokalizować kable energetyczne. Tutaj zamrznięta nie można było usuwać łopatom. Łom wbija się w ziemię opornie. Pot cieknie z czoła. Brygada pracująca non stop, aż usuna awarię. Na tej ulicy uprano się z nią dopiero we wtorek przed godz. 16.

W poniedziałek około godz. 14 przystąpiono do selekcyjonowania miasta. Operacja ta — mówi pan Żuryński — polega na puszczeniu wody do sieci prowadzącej do poszczególnych osiedli i sprawdzeniu ciśnienia na odcinkach ciepłociągów. Na „Przylesiu” i „Ustroniu” nie ma przecieków. O godz. 21 można tam już puścić czynnik erzewczy do mieszkań. Niekorzystnie wypadła próba w „Centrum” i na „Świerczewskiego”. Rozpoczęła się szukanie uszkodzeń. Około godz. 22 ludzie z grupy dyr. Nowaka z Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego natrafiają na wyciek przy zbiegu u-

lic Baligrodzkiej i 22 Lipca. W sztabie akcji zapada decyzja o odcieciu „Świerczewskiego” i „Centrum” od układu CC i włączeniu do elektrociepłowni. Na taki manewr pozwala miejsce awarii do sieci. Ale zdecydowano się na ten krok też z innych względów. Na te osiedla trzeba puścić ciepło, aby nie zamrozić instalacji wewnętrznej w budynkach. Odbywa się to jednak kosztem obniżenia parametrów wody dostarczonej przez EC ZG „Lubin” dla innych rejonów miasta. Trudno w sytuacjach podobnych trzeba decydować się na trudne wybory.

W nocy z poniedziałku na wtorek ogrzewane jest praktycznie całe miasto, z wyjątkiem 15 budynków przy ulicach Tyściałecia, Pstrowskiego, Broniewskiego i Kopernika przyłączonych do węzła awaryjnego. Stało się tak z powodu uszkodzenia sieci koło DKZM. Roboty leciały tam na okrągło, lecz awarie usunięto w godzinach popołudniowych we wtorek. Bloki te można było wówczas włączyć przewidywając do ciepłociągu.

Ale, jak pech to pech. Ludzie schodzą z roboty — mówi inż. Żuryński — patrzymy, a jakiś metr dalej pojawia się wyciek. Grzebiemy, okazuje się że rura jest skorodowana. Zastanawiam się, co zrobić? Postanawiam „zacyrkulować” wodę na te 15 budynków, żeby ratować instalacje wewnętrzne. Wyciek zlikwidujemy jutro.

W środę o godz. 8 zamknięto dopływ ciepła do owych 15 bloków. Popłynęło ono znów tego dnia po południu. Już na stałe. Ale trzeba było tam wymienić aż 38 metrów rury.

Pełne rece roboty miały też ekipy SM i LPK. Wzięły one na swoje barki pieczę nad instalacją w budynkach. Zanotowano setki przecieków, które trzeba było zalać. Tylko na „Przylesiu” wymieniono ponad 100 grzejników.

Nie było potrzeby sieść no ludzi z innych jednostek, ale nie obyło się bez korzystania z pomocy różnych zakładów przy konwencji takich lub innych trudności. Na przykład ZBGH udostępnił młot hydrauliczny Roxon, aby szybciej kruszyć skutą mrozem ziemię. Do akcji włączyła się lubińska Straż Pożarna, uruchamiając pompy do wybierania wody z wykopów. ZRM i LPK dały też bezczkowcy. Gdy zabrakło gazów technicznych przywieziono je błyskawicznie z kilku zakładów. Kierownik Wydziału Gospodar-

ki Komunalnej, Mieszkaniowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Lubinie, inż. Ryszard Maras twierdzi, iż żaden zakład nie ociągał się z pomocą. Wręcz odwrotnie to prób ciepłowników odnoszono się życzliwie, bo przecież robili oni wszystko, aby do naszych mieszkań ciepło dołynęło jak najszybciej.

Od poniedziałku trwała też pełna gotowość w Centralnej Ciepłowni. Przygotowywano się do uzdatniania wody, sprawdzono wszystkie zabezpieczenia i blokady w układzie elektrycznym. Już wieczorem w poniedziałek, jak wyżej wspominaliśmy, zaczęto stąd ogrzewać mieszkania na „Przylesiu” i „Ustroniu”. Od godz. 17 we wtorek przyłączono do CC ponownie bloki z „Centrum” i „Świerczewskiego”. Odtąd ciepłownia miejska weszła na właściwe parametry.

— Naigrosze mamy już za sobą — powiedział mi w czwartek 13 lutego br. wiceprezydent Lubina, inż. Marian Markowski. Z awarii uporaliśmy się w środę, ale jej skutki dają jeszcze znać o sobie. Ich usuwanie potrwa do piątku. Wciąż bowiem nabywają sygnały o potrzebie regulacji sieci wewnętrznej.

Awaria, która zdarzyła się w okresie gdy temperatura spadała poniżej minus 10 st. C. wywołała wśród wielu mieszkańców wielkie zdenerwowanie. I nie ma się czemu dziwić. Ale nie może to przysłać ogromnego poświęcenia ludzi, którzy brali udział w przywracaniu sprawności systemu erzewczego na ogromnym obszarze miasta. Zrobili to szybko i sprawnie mimo niezmiernie trudnych warunków. Należy im się za to szacunek i uznanie. Mam tu na myśli szereg pracowników z brygad Stanisława i Mieczysława Lizaków, konserwatora Piotra Szkurata, który pracował z dwóch Operatywności wykazali się mistrz Ryszard Ołowiak i z-ca kierownika ZEC ds. technicznych Augustyn Szostak, nie mówiąc już o szefie całej operacji inż. Zygmuncie Żuryńskim, który sprawnie ją przeprowadził.

Ale trzeba koniecznie podjąć też działania, które uchronią nas w przyszłości przed takimi awariami. Tym bardziej iż jest to — jak mówią fachowcy — możliwe. Tymczasem stukam w niebiełowana deska, aby nam i ciepłownikom już do końca sezonu erzewczego nie zdarzyła się żadna przykra niespodzianka.

JAN SZARUK

We wspólnym interesie

Z szefem RUSW w Głogowie, pułkownikiem Janem Kosarzyckim rozmawia Bożena Kończal

— Rozmawiając z zasiedziały-
mi od lat mieszkańcami Głogowa
często słysze opinie, że w mieście
z roku na rok robi się coraz bar-
dziej niebezpiecznie. Czy podziela
pan to zdanie?

— Absolutnie nie zgadzam się z
taka opinią. Na poparcie moich
słów przytoczę dowód. Otóż 29
stycznia br. odbyła się sesja MRN,
na której dokonano oceny stanu
bezpieczeństwa i porządku publi-
cznego na terenie miasta Głogowa.
W podsumowaniu stwierdzono, że
w ubiegłym roku nastąpił niezna-
czny spadek liczby przestępstw,
zarówno w szczytowych postaciach
jak i stwierdzonych przestępstw.
Wszystkich było o 15 proc. mniej,
stwierdzonych o 4 proc. Wynika
z tego że Głogów jest na pozio-
mie średniej wojewódzkiej. Zano-
towaliśmy też wzrost wykrywal-
ności przestępstw. Obecnie wskaź-
nik wynosi 79,7 proc. Należy to
rozumieć że w 79,7 proc. sprawcy
zostali pociągnięci do odpowie-
dzialności karnej. Dla porównania,
dodam że w 1984 roku wykry-
walność wynosiła 66,1 proc. W
ubiegłym roku ustaliliśmy podej-
rzanych 666 osób oskarżonych zo-
stało 397. W tej liczbie sprawcami
211 przestępstw jest 74 nieletnich.
Niepokojącym zjawiskiem jest
zwiększenie się udziału młodzieży
i dzieci w dokonywanych prze-
stępstwach.

— Ile spraw rozpatrywano w
trybie doraźnym?

— W ciągu realizacji ustawy o
szczególnej odpowiedzialności, któ-
ra obowiązuje od 1 lipca ub.r., do
sądu skierowaliśmy 64 sprawy. W
styczniu br. korzystaliśmy już z
trybu przyspieszonego 12 razy. Jak
widać tryb funkcjonuje u nas do-
brze. Najczęściej „od reki” za-
łatwiani są nielegalni producenci
spirytusu, meliniarze handlujący
alkoholem oraz sprawcy prze-
stępstw przeciwko mieniu.

— Jakich przestępstw notuje się
w naszym mieście najczęściej?

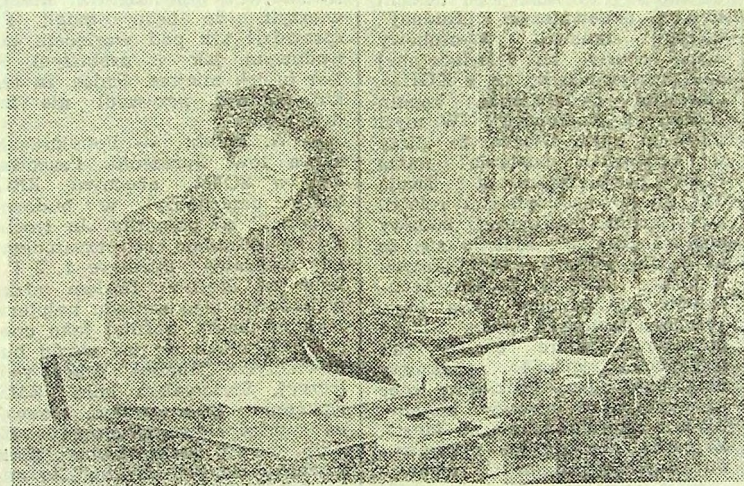
— Te „najpopularniejsze” mo-
żna podzielić na trzy kategorie.
Pierwsza to kradzież z włama-
niem do obiektu społecznego. Druga
włamanie i kradzież w obiek-
cie prywatnym. Trzecia kradzież
mienia prywatnego. W 1985 r.
przestępstw polegających na ogra-
bianiu obiektów społecznych, zano-
towaliśmy 92. Sprawców udało
się nam ustalić w 50 proc. przy-
padków. Nie jest to najczęściej
proste zadanie, gdyż wiele wia-
mań do sklepów, kiosków itd. do-
konują przestępcy wedrowni, szyb-
ko zmieniający rejon działania.
Ale i tak 50 proc. wykrywalno-
ści w stosunku do 33,5 proc. z
1984 r. to duży wzrost. Mam na-
dzieje że dzięki pomocy społec-
zeństwa sytuacja będzie się stale
poprawiać. Niedawno w Przemko-
wie dzięki postawie mieszkańców
sprawca włamania do sklepu zo-
stał ujęty na gorącym uczynku.
Jedną z mieszkanki poinformo-
wała nas o zażęciu a później dy-
żuruwała pod sklepem. Pan któ-
ry wybrał się nocą „na zakupy”
już następnego dnia znalazł się
na ławie oskarżonych.

— Czy również w przypadku
przestępstw dwóch pozostałych
kategorii pomoc społeczeństwa jest
tak duża?

— Często ludzie sygnalizują
nam swoje spostrzeżenia, poma-
gała zatrzymać sprawców kradzie-
ży, ale nie jest to dziedzina, w
której pomoc jest największa. Ale
do tego chciałbym wrócić za chwile.
W ubiegłym roku zanotowaliśmy
o 30 proc. mniej włamań do
obiektów prywatnych. W 1984 było
ich 376 a w ubiegłym roku 249.
Wykrywalność wynosi 50 proc.
Najczęściej są to włamania do

oiwnic samochodów. Ale jak się
to mówi okazja czyni złodzieja,
gdź do tej pory nie uporano się
w mieście z organizacją parkin-
gów strzeżonych. W całym mie-
ście jest zaledwie jeden przy ho-
teli „Kasztelańskim”. Swego czasu
spółdzielnia mieszkaniowa pro-
wadziła swój przy ul. Armii
Radzieckiej, ale z powodu małej
frekwencji został zlikwidowany.
Teraz zapotrzebowanie społeczne,
szczególnie na nowych osiedlach
jest bardzo duże. Liczba kradzieży
mienia prywatnego utrzymuje się
mniej więcej na stałym poziomie.
W ubiegłym roku było ich 235.
Wykrywalność jest spora gdyż
wynosi około 80 proc.

— Na przełomie roku zdarzyło
się kilka przypadków rozboju, po-
bicia i ograbienia przechodniów.
Czy teraz powrót do domu wie-
czorem czy też spacer po zapad-
nięciu zmierzchu jest bezpieczny?



Jan Kosarzycki, szef RUSW w Głogowie.

Fot. J. Kosiński

— Dwa lata temu odnotowaliśmy
35 przypadków rozboju. W
ubiegłym było ich tylko 16. Swia-
dczą to o wzmożeniu działalności
prewencyjnej milicji na terenie
miasta Głogowa. Na przełomie
roku faktycznie zdarzały się przy-
padki pobicia i zagarnięcia mienia
Ofiarami byli najczęściej osobnicy
nietrzeźwi. Po przeprowadzeniu
czynności operacyjno-dochodzenio-
wych udało się nam ująć spraw-
ców tych zająć. Jest to 12-osobo-
wa grupa młodych ludzi, w tym
jedna kobieta. Wobec wszystkich
zastosowano areszt. Co do bezpie-
czeństwa na ulicach nasuwa się
mi jeszcze jedna uwaga: Głogów
jest miastem wiatkowo-żle oświet-
lonym. Sa ulice na których pali
się co któraś tam latarnia. Na in-
nych często używanych trasach nie
ma żadnego oświetlenia. Szczególnie
nie skarża się na to pracownicy
„Milany” mieszkające na osiedlu
„Kopernik”.

— Jak często popełniane są w
mieście morderstwa, gwałty?

— W bieżącym roku mimo kra-
żących plotek, nie było jeszcze
przypadku popełnienia morder-
stwa. Zdarzenie takie miało miej-
sce w 1985 r., było szeroko ko-
mentowane i na pewno znane jest
czytelnikom „PM”. Chodziło o za-
mordowanie mieszkańca Wrocławia,
który przyjechał odwiedzić
swoje dzieci przebywające tu na
wakacjach. Po drodze wstał na
piwo. W pijalni doszło do sprze-
czki z innym piwoszem, poedy-
nku, który przerodził się w bija-
tykę. W konsekwencji doszło do
śmierci wrocławianina. Na terenie
Głogowa zabójstwo jest przestęp-

stwem zanikającym. Panie mogą
czuć się w mieście zupełnie bez-
piecznie. W ubiegłym roku odno-
towaliśmy tylko 2 przypadki do-
konania gwałtów.

— Czy często macie do czynie-
nia z przykładami niegospodarno-
ści?

— Niestety, i takie sprawy by-
wają. Często są one wyrazem
zwykłej ludzkiej beznamiętności czy
wrecz głupoty. W ubiegłym roku
w PGR Kotła zatarg kierownika
z dyrektorem doprowadził do
zmarowania się 700 ton zboża.
Straty można przeliczać nie na
tysiące, ale miliony. Nieco inny
przykład OSIR uruchomił latem
pijalnię piwa. Punkt sprzedaży
prowadził agent który przez pół-
tora miesiąca nie odprowadzał u-
targu. Zarobione pieniądze chował
do własnej kieszeni. Tak zebrał
pół miliona złotych i wtedy po-

jechał bawić się do Bolesławca.
W ciągu 2 dni wydał 400 tys. Jak
to możliwe aby przez przeszło
miesiąc nikt nie zainteresował się
utargiem pijalni piwa?

— Czy w swojej wieloletniej
pracy zauważył pan występowanie
jakichś prawidłowości między
wzrostem popełnianych prze-
stępstw a porą roku, miesiąca,
dnia czy też może od jakichś in-
nych czynników?

— Przede wszystkim widać za-
leżność między sytuacją rynkową,
a tym co sprawcy włamań krad-
na. Gdy w 1984 r. brakowało ak-
cesoriów samochodowych nasilała
się liczba włamań do pojazdów.
Latem tuż przed wakacjami
mnoży się grabieże w piwnicach.
Łupem są najczęściej rowery a
sprawcami młodzieży.

— Skoro jesteśmy przy młodzie-
ży zapytam o bardzo trudny i bo-
lesny problem — narkomanie. Zec-
dnie z naszym prawem ścigani są
jedynie pośrednicy sprzedający
„towar” lub też narkomani w
przypadku gdy wejdą w kolizję
z prawem, tj. fałszują recepty le-
karckie. Czy w Głogowie dużo jest
takich przestępstw?

— Aktualnie mamy zarejestro-
wanych 173 narkomanów. Praw-
dziwa liczba osób uzależnionych
oblicza się na około 250—300. W
ubiegłym roku odnotowaliśmy
dwa przypadki zgonów po prze-
dawkowaniu narkotyków. Wraz z
zespołem przeciwdziałania narko-
manii działającym przy Urzędzie
Miasta wydaliśmy walkę produ-
centom „kompotu”. Na ławie
oskarżonych zasiadło już 25 osób
oskarżonych o wyrób i sprzedaż

narkotyków. Nie jest to nasze o-
statnie słowo.

— Parokrotnie wspominał pan o
wzroście wykrywalności prze-
stępstw i ich sprawców. Dla prze-
ciwnego człowieka oznacza to
wzrost skuteczności działania mi-
licji. Z czym generalnie wiąże pan
tę poprawę?

— Dzięki staraniom WUSW w
Legnicy wraz z rozwojem miasta
sukcesywnie wzrasta liczba eta-
tów. Rośnie liczba dzielnicowych,
mających dobre rozeznanie tere-
nu, utrzymujących kontakty z ko-
mitetami osiedlowymi i mieszkań-
cami. Muszę przyznać że orestiz
dzielnicowych rośnie. Coraz czę-
ściej zwraca się uwagę na konie-
czność istnienia posterunków na
nowych osiedlach. Na przełomie
1986/87 r. uruchomiona zostanie
taka placówka na „Koperniku”.
Już dziś planuje się posterunek
na osiedlu „Piastów Śląskich”.
Możemy też mówić o stabilizacji
kadr. Dzięki umowie zawartej
między WUSW a Spółdzielnią
Mieszkaniową „Nadodrże” problem
mieszkańcowy funkcjonariuszy zo-
stał praktycznie już rozwiązany.
Wspominałem już wcześniej że
do naszych działań coraz częściej
włączają się mieszkańcy miasta.
Wiadomo, że wiele przestępstw
dokonywanych jest pod wpływem
alkoholu. W większości domowych
kłótni i bójek do których je-
steśmy wzywani, przed zażęciem
na stole królowało wino lub wód-
ka. Dlatego cieszy nas reakcja
społeczeństwa. Każdego dnia do-
cierała do nas listy, często ano-
nimowe informujące o melinach
czy też miejscach wyrobu spi-
rytusu. Wszystkie svenaly dokła-
dnie sprawdzamy. Rzadko informac-
je okazują się fałszywe. Chcia-
łem podziękować wszystkim za
pomoc. Działamy przecież we
wspólnym interesie. Autor każde-
go listu ma prawo zażądać nie-
ujawniania jego personaliów i tak
też się dzieje. Ze swej strony mo-
gę obiecać że ujeści na gorącym
uczynku zostana osadzeni w ciągu
48 godzin i zapewne otrzymają do
zapłacenia duże grzywny. Infor-
macje przyjmujemy też telefonicz-
nie każdego dnia od 8.00 do 15.00
pod numerem 33-37-01. Bardzo
duża pomoc w naszych działa-
niach służą też działacze
ORMO które w bieżącym roku
obchodzi 40 rocznice istnienia.

— Dziękuję za rozmowę, życzę
zarazem aby Głogów stał się oazą
spokoju.

Wyróżnienie OHP

W Ministerstwie Rolnictwa, Leś-
nictwa i Gospodarki Żywnościow-
wej w Warszawie odbyła się uro-
czystość podsumowująca działania
w ramach „Roku Lasu i Zadrze-
wień 1985”.

Szkolny Ochotniczy Hufiec Pra-
cy w Zespole Szkół Górniczych
KGHM w Bolesławcu otrzymał
„za całokształt działalności na
rzecz lasów i ochrony przyrody”
— jedną z głównych nagród —
100 tys. zł i okolicznościowy dy-
plom.

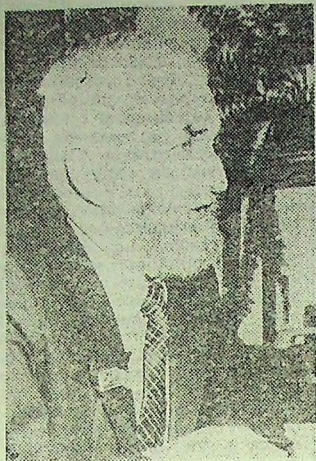
Szkolny OHP z Zespołu Szkół
Górniczych w Bolesławcu wziął
udział w zadrzewianiu lasów na
obszarze Nadleśnictwa Chojnow.
W okresie 11 dni obsadzono 12 ha
lasu. Praca odbywała się po za-
jęciach lekcyjnych.

Z ramienia nadleśnictwa z OHP
współpracowali p. Eugeniusz Lu-
tosławski — nadleśniczy i p. Zbi-
gniew Migdałek — leśniczy.

Na wyróżnienie zasłużyli uczni-
owie z klasy Vb technikum, a in-
dywidualnie Dariusz Jaśko (Vb)
i Mariusz Skurczyński (IVb).

Komenda OHP postanowiła 10
tys. zł przekazać na Centrum
Zdrowia Matki Polki.

Ta sama, lecz nie taka sama



JAN KACZMARCZYK

Zakładowa organizacja partyjna w kopalni „Rudna”, która obchodziła niedawno 15-lecie swego istnienia, powstała zanim „wyszły” z ziemi pierwsze obiekty górnicze. Można więc powiedzieć, iż towarzyszyła narodzinom tego największego w LGOM zakładu niemal od początku. Wywierała wpływ na kształt zarówno kopalni, jak i oblicze załogi. Rosła wraz z rozwojem tego organizmu społeczno-gospodarczego. Na przestrzeni tych lat zmieniała się sytuacja w kraju, przed dojrzejącym zakładem stawiano coraz to wyższe zadania, ulegały przeobrażeniom warunki pracy załogi. Jak działała partia w „Rudnej”, aby przeprowadzić załogę, stać na czele procesu przemian, sprostać rosnącym obowiązkom? Co w jej pracy okazało się trwałe i niezmienne, a co trzeba było zmienić, ulepszyć, naprawić. Jakie wnioski z 15-lecia wyciąga na przyszłość? Oto główne wątki dyskusji przy redakcyjnym stole, do udziału w której zaprosiliśmy: **Jana Jurczenka** — jednego z założycieli organizacji partyjnej w ZG „Rudna” b. I sekretarza KZ PZPR, zastępcę głównego mierniczego, **Jana Kaczmarczyka** — I sekretarza KZ PZPR, **Andrzeja Polaka** — I sekretarza OOP — IV Rudna Główna, sztygara zmianowego ds. maszyn ciężkich w oddziale wydobywczym G-IV i **Jana Sosnowskiego** — I sekretarza OOP Energomaszynowa, sztygara zmianowego w oddziale łączności.

— **J. Jurczenko:** — Chciałbym przypomnieć w jakich okolicznościach doszło do utworzenia naszej organizacji partyjnej. 15 lat temu zaszły brzemienne w skutkach dla naszego państwa i partii wydarzenia. Powstała ona po burzliwych wypadkach grudniowych. To była bezpośrednia przyczyna. Wyrosła z zespołu nadzoru w KGHM, gdzie było kilku członków partii. Działaliśmy tam jako grupa partyjna nadzoru kop. „Rudna”. Nasze działanie było trochę inne, na przestrzeni lat 1969—70 narosły problemy i dlatego po grudniu 1970 r. doszliśmy do wniosku, że trzeba utworzyć samodzielną organizację partyjną. 6 stycznia 1971 r., odbyło się pamiętne zebranie, któremu przewodził niezjący już **Eugeniusz Stężowski**. Czas powstania naszej POP wiązał się z nowym okresem w dziejach partii i ojczyzny, zapoczątkowanym przez duże zmiany w kierownictwie KC i rządu. Nakreślone zostały nowe zadania i nowe perspektywy, ludzie przygarzeni



JAN SOSNOWSKI

wieloletnią stagnacją poczuli nowy powiew, mieli podstawy wierzyć, że nadeszły lepsze czasy. Ogólnokrajowy entuzjazm udzielił się też budowniczym „Rudnej”, którzy stanowili 50-osobowy zespół oparty na doświadczonej kadrze wywodzącej się z KGHM, dawnego zjednoczenia, kopalń „Lubin” i „Polkowice”. W myśl słynnego hasła Gierka, że „liczy się konkretne działanie” nasza POP podporządkowała swoją działalność nadrzędnemu celowi: zapewnieniu terminowej budowy kopalni „Rudna”. Mówiło się, że to będzie jedna z największych w Polsce i Europie kopalń. Technologia jej budowy była inna. Tempo narzucone przez władze państwowe, które chciały jak najszybciej spłacić zaciągnięty dług, było duże. Sledziliśmy więc harmonogramy budowy kopalni. ZWR i zbiornika „Żelazny Most”. Zajmowaliśmy się także sprawami organizacyjnymi i ideowymi-wychowawczymi. W szeregach POP było wówczas z 30 członków. Ale wykazywały one wyraźną tendencję rozwojową. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w listopadzie 1972 r., było już nas około 100. Wszyscy swoje funkcje pełnili społecznie, nikt się nie oszczędzał.

W 1973 r. stwierdziliśmy pewne opóźnienia w robotach budowlano-montażowych, co było spowodowane nierytmicznością dostaw maszyn i urządzeń. Popadliśmy też w pewne tarapaty z kopalnią „Polkowice”, skąd szła budowa chodników „Rudnej”. Postanowiliśmy temu przeciwdziałać. Spotkaliśmy się w gronie egzekutywy „Rudnej” i „Polkowice” i kierownictw obydwu zakładów, uzgadniając sposób odstawy rudy, udogodnienia urządzeń. No i tym sposobem uporządkowano te problemy. Wystąpiliśmy też z inicjatywą odbycia posiedzenia egzekutywy z udziałem kierownictw partyjno-administracyjnych 17 wykonawców i dostawców urządzeń dla naszej kopalni. Reprezentanci z Bydgoszczy, Mielca i z innych miast przekonali się naocznie, jak wielka jest to inwestycja i jak wiele od nich zależy. No i udało się, kopalnia została w terminie wybudowana. Wydaje mi się, że wtedy lepiej się pracowało, ludzie się bardziej rozumieli.

Szczególnie ważnym zadaniem, które nawet przerastało nasze możliwości, było skompletowanie załogi, ale w tym dużą pomoc okazał nam kombinat. Jako sekretarz jeździłem niejednokrotnie z dyr. Mięszowiczem do starego zagłębia i innych kopalń, aby wer-



ANDRZEJ POLAK

bować ludzi. Mieliliśmy mocne atuty, oferowaliśmy dobrze płatną pracę i mieszkania. Przyszło sporo młodych pracowników, którzy wierzyli, że będą mogli się sprawdzić tak pod względem zawodowym, jak i osobistym. że jest tu ich miejsce. Sądzę, że ten kto do nas przyszedł, nie żaluje (...).

— **A. Polak:** — Potwierdzam słowa tow. Jurczenki. Pracowałem w SOWI, obecnym ZRG, który uczestniczył w budowie „Rudnej” od początku. Ja trochę się tu spóźniłem, bo przyszedłem, gdy centralne upadowe 1, 2 i 3 były już drażone. Brałem udział w budowie tego zakładu najpierw jako mechanik, później jako operator. Uczylem się też wśród budowniczych „Rudnej” pracy społecznej. Szefowałem kolu ZMS, następnie awansowałem nawet na wiceprzewodniczącego ZZ ZMS. Gdy przeniesiono mnie służbowo do ZG „Rudna”, to mimo młodego wieku nie byłem już żółtodziobem ani na niwie zawodowej, ani społecznej. Poczułem się tu potrzebny. I od razu zostałem włączony w nurt życia zakładowego. KZ „Rudnej” miał doskonałą kontrolę nad ludźmi którzy przychodzili. Ja już w pierwszym dniu zostałem zaproszony do KZ przez I sekretarza Stanisława Krajewskiego. Rozmawialiśmy o zakładzie i jego problemach, o działaniach KZ. Choć budowałem „Rudną” to jednak zaskoczyła mnie ona skalą problemów. Było ich niemało na etapie budowy, ale jeszcze więcej pojawiło się ich na rozruchu. Przejście od robót inwestycyjnych do eksploatacji robi na człowieku wrażenie, stąd miałem kłopoty z zaadaptowaniem się. Widziałem, jakie stresy przeżywali starzy górnicy z „Leny” czy „Konrada”, wchodząc na nowe stanowiska pracy, spotykając się z nowymi systemami eksploatacyjnymi, usprzętowaniem. A mieli dla nas stanowić wzór. Miarę trudności adaptacyjnych obrazuje też charakter wypadków przy pracy w tamtym okresie. Większość ich powstawała na styku człowieka z maszyną. Bo ludzie nie umieli się z nimi obchodzić. Dziś dominują natomiast wypadki typowo górnicze, urwie się lata ze stropu czy ociosu. Nad tym wszystkim musi czuwać organizacja partyjna. Trzeba dostrzegać każde zjawisko, wnikać w przyczyny, aby właściwie pokierować działaniem ludzi (...).

Muszę powiedzieć, iż KZ zawsze czuł sprawy, które na danym etapie były najważniejsze. Kierował się dobrem ogól-



JAN JURCZENKO

nym, a nie partykularnymi interesami. Pamiętam taką sytuację, gdy pracowałem jeszcze w ZRG. Prowadziliśmy na „Rudnej” roboty chodnikowe, rozcinając podstawową złoza i nie mieliśmy się gdzie pomieścić z ludźmi. Kopalnia też miała te kłopoty, a już powiększała swoją załogę. Brakowało miejsc w szatniach, łazienkach. Przyjechalśmy do KZ „Rudnej” z naszymi przodowymi

Partia

członkami egzekutywy. Usiedliśmy razem. Nigdy nie rozeszliśmy się bez decyzji, bez uzgodnień satysfakcjonujących wszystkich za interesowanych. Klimat panujący na „Rudnej” bardzo mi się podobał i dlatego zapuściłem tu głęboko korzenie, podobnie jak wielu innych młodych ludzi (...).

W KZ i OOP poszukiwaliśmy wielu dróg, żeby skonsolidować załogę. Jedne rzeczy się udaly, inne nie. Czynnikiem najbardziej wiążącym było mieszkanie. Ich przydział opierał się o tzw. punktację. Jakąś ilość punktów przyznawano też za przynależność społeczną. To był nasz błąd i z tego trzeba było się wycofać. Podejmowaliśmy też działania na rzecz ograniczenia fluktuacji, która w pierwszych latach była duża. Ludzie odchodzili z różnych względów. Jedni przyszli na krótko, by zarobić i pofrunąć. Inni nie wytrzymali tempa, bo wtedy nie liczył się czas, tylko efekt (...). Ale większość została.

— **J. Sosnowski:** — Do „Rudnej” przyszedłem w 1974 r. ze spokojnego rejonu leśniczyńskiego i małego zakładu usługowego jako szeregowy członek PZPR, który z wielkim przemysłem, a zwłaszcza górnictwem nie współnego nie miał. Zdecydowałem się na ten krok za namową kolegów i — mogę to dziś powiedzieć — nie żaluje tego. Ale na początku przeżyłem szok. Kopalnia była na finiszu budowy, harówka wielka. Choć nie byłem na pierwszej linii, czuło się ogromne tempo. Może czasami było ono aż za duże, przez co człowiek schodził na drugi plan. I to był błąd. Na wiele rzeczy członkowie partii patrzyli krytycznie, ja także. Mówiłem o nich głośno na zebraniach partyjnych, chociaż nie było to mile widziane.

zwłaszcza w II połowie lat siedemdziesiątych. Takich jak ja nazywano nawet rozrabiakami. Najwięcej zła krwi wśród górników robiły zmiany w organizacji pracy, głównie 4-brygadówka. Może dlatego, że krytykowałem to po sierpniu 1980 r. zostałem wybrany członkiem Egzekutywy KZ (...).

— **J. Jurcenko:** — Chciałbym wrócić jeszcze do początków. Skompletowanie dozoru i załogi dla tak ogromnej kopalni było poważnym przedsięwzięciem. Kierownictwo KGHM stanęło na stanowisku, że trzeba tu skierować najlepszych ludzi. Wymagało to dużego zrozumienia ze strony załadowych organizacji partyjnych i dyrekcji sąsiednich kopalń, bo raczej nikt nie chce pozbywać się najlepszych kadr. Ale jednak przyszli nam z pomocą. Przekazano nam wspaniałych fachowców. To samo mogę powiedzieć o wielu ludziach z węgla, stamtąd przyszedł późniejszy I sekretarz KZ, górnik Kazimierz Jachim. Czy też o górnikach ze starego zagłębia, którzy żegnali się z poprzednimi zakładami nie bez żalu. Na początku zaczęły pojawiać się różnice w dozorze wywodzącym się z węgla i miedzi. Trzeba było zdecydowanie wkroczyć i wydawać rygorystyczne zarządzenia odnośnie trybu postępowania w procesie produkcyjnym, bo stare przyzwyczajenia dawały o sobie znać. Pojawiały się też konflikty na tle placowym między młodymi i starymi górnikiem. Absolwenci lubińskich szkół górniczych, którzy sprawniej obsłu-

spraw, ale bez rezultatu. Później na naszych wnioskach zbiła kapital polityczny „Solidarność”. Nie wolno nam tego błędu więcej popełnić. Jako członkowie partii nie wiemy, co odpowiedzieć naszym kolegom, górnikom, którzy nas pytają: Jak to się dzieje, że od 1 grudnia 1985 obowiązują nowy system placowy w górnictwie węglowym, a w kopalniach naszych jeszcze nie? A są przecież deklaracje najwyższych władz, że górnictwo jest jedno! Są przecież porozumienia jastrzębskie mówiące, że przywileje, jakie dostają górnicy węgla obowiązują też na miedzi. Tymczasem to się rozchodzi. Mija kilka miesięcy i nie ma decyzji. Obawiam się, że możemy stracić zaufanie w oczach bezpartyjnej części załogi, które z takim trudem odbudowujemy. Mówię to z gorącością, bo wiele musiałem się napocić, by współtowarzysze pracy znów przychodzili do mnie, jako sekretarza OOP ze swoimi kłopotami, problemami, pytaniami. Nie możemy ich zawiązać, musimy być wobec nich wiarygodni. Było wśród górników wiele dyskusji na temat uchwały RM nr 199. Mówiono, że nie jest sprawiedliwe, gdy przez 5 dni górnik zarabia grosze, a za sobotę dostaje 300 proc. Sygnalizowano też, że za złożone na książeczce „G” pieniądze nie ma co kupić, bo zaopatrzenie w sklepach PZG coraz gorsze. Niektórzy chcieli się budować, ale o działki i materiały trudno. Egzekutywy trzech górniczych OOP przeanalizowały te głosy, zapoznały się z treścią uchwały 199

atmosferę po tragicznej śmierci dyr. Januchty. Zaczęło się mówić, że przyjdzie ten lub ów. Wszyscy z zewnątrz. I wtedy egzekutywa powiedziała nie. Ani ten, ani tamten. Mamy wielu młodych, zdolnych ludzi, którzy rośli wraz z „Rudną”. Zawierzono nam. Ale również egzekutywa zdobyła się na wielką odwagę. Mamy „swojego” naczelnego, który przed laty startował jako stażysta. To samo można powiedzieć o dyr. technicznym i innych osobach z wyższego dozoru. Patrzą na to młodzi i widzą, że po to aby awansować, nie trzeba zmieniać miejsca pracy.

— **J. Kaczmarek:** — Własnego „choutu” mamy nie tylko dyrektorów, ale i kierownictwo społeczno-polityczne, co chyba nieźle świadczy o pracy z kadrami. I to od lat.

— **J. Sosnowski:** — Jak pamiętam, to chyba raz I sekretarza KZ przywieźli nam w teście. A tak to byli swoi.

— **J. Kaczmarek:** — Mnie tu w 1974 r. tow. Jurcenko przyjmował do partii i po dwóch latach zostałem I sekretarzem OOP. No i odtąd już cały czas działam na różnych odcinkach pracy partyjnej. Co na przestrzeni lat wydaje się być rzeczą charakterystyczną dla naszej zakładowej organizacji partyjnej? Otóż zmieniali się sekretarze KZ, ale nie wywoływało to jakichś wstrząsów w organizacji partyjnej. Dlaczego? Bo roboty partyjnej nigdy nie nakręcał sam sekretarz, lecz aktywnie.

— **J. Jurcenko:** — Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną ciekawą rzecz w naszej zakładowej organizacji partyjnej. Otóż nigdy nie „topiła” ona ludzi, którzy na takim czy innym etapie nią kierowali, mimo iż były takie próby.

O sobie mogę powiedzieć, iż jestem wręcz hołubiony. Nigdy nikomu nie próbowałem przypisać niepotrzebnie latek To świadczy o wysokiej kulturze politycznej. To, iż nie daliśmy się podzielić, że trzymaliśmy się razem, pozwoliło organizacji partyjnej przejść przez najtrudniejszy okres.

— **J. Kaczmarek:** — Często spotykam się z moimi poprzednikami: Jurcenką, Krajewskim, Maciągiem, Jachimem... Sami też do mnie przychodzą. Czerpią pełną garścią z ich doświadczeń. Przecież oni wiele tu zrobili, chcieli dobrze. A że nie wszystko wyszło? My też nie jesteśmy wolni od błędów. I wolę, gdy mówi się o tym gdy pełnię funkcję partyjną, bo mogę skorygować, to co źle zrobiłem (...).

— **A. Polak:** — Stał na egzekutywie nie ma tematów tabu. Na zasadach szczerości oparta jest codzienna współpraca na linii KZ — OOP. Nie obawiamy się powiedzieć, gdy KZ zasypuje nas papierami, no a my nie obrażamy się, gdy sekretarz wytyka nam słabe strony w naszej pracy.

— **J. Kaczmarek:** — Nie lubię zalać spraw w białych rękawiczkach. Każdy ma prawo wyłożyć kawę na ławę. Nieraz klóć się w kolektywie kierowniczym, ale zawsze wychodzimy do załogi z uzgodnionym stanowiskiem. A najważniejsze, że wspólnie bronimy go, nie próbujemy dzielić załogi.

— **J. Sosnowski:** — Głębokie podziały wśród ludzi zaszły w latach 1980—1981. Jeden drugiemu groził, jeden drugiego chciał wieszać. Mimo że wielu członków partii nie wytrzymało wtedy naporu, partia nie odgrodziła się od załogi. Bardzo dobra rzecz, z którą wtedy wyszedł KZ były trybuny robotnicze. Ludzie przychodzili na nie ze swoimi pretensjami, żalami, podejrzeniami. Trzeba było prac brudy, tam gdzie

były. Odpierać zarzuty niesłuszne. Ciężko było w samej OOP. Z 60 zostało 20 towarzyszy, a na zebraniu przychodziło 6, 7. Po latach pracy zahamowano odpływ z szeregow partyjnych, od jakiegoś czasu przychodzą do nas bezpartyjni. W ostatnich trzech latach przyjęliśmy 5 osób. Wiele się zmieniło na lepsze, ale nie można powiedzieć, że jest dobrze. Ludzie ciągle narzekają na rynek, na drożyznę. O legitymacje zabiegają dziś ideowcy (...).

— **J. Kaczmarek:** — Ciężkie czasy przeżyła nie tylko OOP tow. Sosnowskiego, lecz cała zakładowa organizacja partyjna. Z 1.300 członków, po stanie wojennym zostało się około 600. Myślę jednak, że najgorsze mamy już za sobą, choć nie chcemy popadać w tani optymizm. Dlatego o wszystkich bolączkach informujemy górę. Bierzymy się za bary z trudnymi problemami. Krok po kroku odzyskujemy utracone wcześniej pola i zdobywamy nowe przyczółki. Ludzie już się od partii nie odwracają. Chociaż mają nam jeszcze to czy tamto za złe, ale utrzymujemy dialog, przychodzą do nas. W 1984 r. przyjęliśmy do PZPR — 29 kandydatów. W ub. roku — 47. Pozyskaliśmy wielu górników na oddziale G-IV i G-II. Do pracy na rzecz rozwoju szeregow partyjnych włączyliśmy także dozór. Nie chodzi przy tym o namawianie ludzi, lecz o dojsię do nich, porozmawianie. No bo przecież np. tow. Polak może to zrobić na swojej zmianie i swoim oddziale, trudno mu dotrzeć zaś do 4 innych oddziałów, które wchodziły do jego OOP.

— **A. Polak:** — Tow. sekretarzu, ale myślimy jednak zabrać się za tę sprawę po swojemu. Jak kierownik rozmawia, to ktoś może przyjąć jako nacisk. A chcemy być daleko od tego, na takim działaniu już raz partia się sparzyła. Robotę nad rozwojem szeregow partyjnych oparliśmy na grupowych partyjnych. I np. u mnie tow. Rębiszewski jako brygadzysta, a zarazem grupowy partyjny, wspólnie z kierownikiem Tymieńskim rozmawiał z kolegami i tam przyjęli najwięcej.

— **J. Kaczmarek:** — Andrzej, ale ja takie działania w pełni akceptuję. Lecz roli partyjnego kierownika nie powinniśmy ograniczać wyłącznie do spraw produkcji. Od ludzi, których partia stawia na kierownicze stanowiska, mamy prawo oczekiwać zaangażowania na odcinku społecznym i politycznym. Szczególnie jeśli jest to członek PZPR. Dlatego też w działalności ideologicznej i wewnątrzpartyjnej eksponujemy sprawę postaw członków partii, nie tylko na zebraniu, ale w życiu codziennym. Jest to ważny nurt naszej pracy przed X Zjazdem, wokół przygotowań do którego ogniskujemy naszą uwagę. Dokonujemy bilansu realizacji uchwał IX Zjazdu, rozwijamy dyskusję nad projektem programu partii, prowadzimy rozmowy indywidualne z naszymi członkami. Zwieramy nasze szeregi i mobilizujemy wszystkie nasze siły, aby sprostać nowym zadaniom, jakie stawiają obecne czasy przed całą partią. Pomocna jest w tym refleksja nad przebytą drogą.

— **Dziękuję za udział w rozmowie, w której przybliżyście problemy, jakimi żyje wasza organizacja partyjna. Na przestrzeni tych 15 lat przechodziła ona różne koleje losu, ale nigdy nie straciła panowania nad sytuacją. Zawsze potrafiła przewodzić załodze, każdorazowo umiała znaleźć rozwiązanie najtrudniejszych spraw.**

Dyskusję prowadził i opracował

JAN KURASZ

Zdjęcia: Z. Biedrzycki

w „Rudnej”

giwali sprzęt i byli wydajniejsi, dostawali w myśl taryfikatora niższe stawki niż wytrawni górnicy, którzy w nowych warunkach byli mniej przydatni. Musieliśmy sporo się natłumaczyć młodym górnikom, że jednak staz pracy też trzeba brać pod uwagę. Z różnym bagażem doświadczeń przychodził i aktywny partyjny. Staraliśmy się być otwarci na ich wnioski, propozycje. I to owocowało w robocie partyjnej. Mielśmy sprzymierzeńców i w organizacji młodzieżowej, i związkowej a także w kadrze inżyniersko-technicznej, która jeździła po świecie i wiele widziała. Dostrzegaliśmy na tym tle kolosalne zmiany w kraju. Później to się zaczęło łamać, entuzjazm wygasł. Widać to było i u nas. W działalności partyjnej zaczęła dominować sztuczność, na zebraniach partyjnych ludzie nie mówili o tym, o czym myśleli (...). Teraz partia znów odżyła, dziś nie wyobrażamy sobie tego, aby o sprawach nurtujących członków partii nie mówić wprost.

— **A. Polak:** — „Rudna” nigdy nie miała problemów z tonami rudy miedzi, ale zaczyna mieć już kłopoty z zawartością metalu. Wchodzimy w coraz trudniejsze partie złoża, rosną koszty wydobycia. Dlatego nie jest nam łatwo osiągać dobre wyniki finansowe. Zagadnienia te, jak i inne widzi organizacja partyjna. Wychodzi im naprzeciw, mobilizuje załogę, koncentruje jej uwagę na sprawach decydujących o efektach kopalni. Ale nie wszystko zależy od nas. Nasze uwagi, wnioski i propozycje nie zawsze spotykają się ze zrozumieniem. Nierzadko przychodzi nam długo czekać na odpowiedź, czasami w ogóle jej nie ma. Przed VIII Zjazdem także sygnalizowaliśmy wiele

i poprzez KZ przedstawiły władzom swoje wnioski na ten temat. Niszczyli nikt z nami w tej sprawie nie rozmawia. Chcielibyśmy jeszcze częściej gościć na stanowiskach pracy przedstawicieli władz. Ta forma więzi z ludźmi pracy jest wciąż niedoceniona. A muszę powiedzieć, że górnicy naprawdę są usatysfakcjonowani, gdy zjedzie do nich sekretarz minister czy wojewoda, nawet jeśli rozmowa opóźni wiercenie otworu strzałowego czy zakotwienie stropu.

— **J. Kaczmarek:** — Nie możemy oczekiwać, że tylko na „Rudną” przyjeżdżać będą sekretarze KC. Dość często bywa u nas I sekretarz KW PZPR — Jerzy Wilk, ale jest oczywiste, że nie jest w stanie dotrzeć do każdego oddziału. Ale chcielibyśmy częściej gościć również np. sekretarzy KW, kierowników wydziałów, przedstawicieli administracji.

— **A. Polak:** — No i sekretarzy KZ też chcemy widywać na dole, a nie tylko na salach narad. Obecność członków władz, czołowego aktywu wśród załóg musi stać się trwałym elementem naszego życia politycznego. Choć zdaję sobie sprawę, że jest to trudne zadanie, bo przecież obowiązki sekretarza instancji partyjnej nie ograniczają się tylko do jazdy po zakładach.

— **J. Sosnowski:** — Nie wolno pozwolić, aby działacze zasiadali się w gabinetach. Gen. Jaruzelski znajduje czas na pobyt wśród ludzi pracy. I nie są to kurtuazyjne wizyty, lecz pozwalają pchać sprawy do przodu.

— **A. Polak:** — Nasza organizacja partyjna ma na swoim koncie wiele śmiałych pociągnięć, zmieniających w zasadniczy sposób utarty od lat sposób myślenia. Pamiętam dość przynębiają-



Jan Goczoł pochodzi ze starej rodziny śląskiej. Urodził się w roku 1934 w Rozmierzy koło Strzelca Opolskich. Ten kawal Śląska dopiero w roku 1945 powrócił do Polski. O swojej rodzinnej wiosce poeta pisze:

Jesteśmy starym lasem. O tym, co pod ziemią i o powietrzu tej okolicy, wiemy wszystko.
(„U nas, w Rozmierzy”)

W innym zaś wierszu — „Wies moja, zółw” — Goczoł z powagą, omal groźnie mówi:

Rozmierz jest to zółw siedemsetletni.
Z roku na rok po kroku uszła cała Panom, wójtom i plebanom.

Rozmierz milczy, tak jak milczy zwierzę Cierpliwe. Spod ciężkiej powieki patrzy Oko, co się napatrzyło wiele więcej Nikczemności.

Z rzadka, ale przecież, zółw ten mówi. Coś, Być może, niezwykłego. Coś, być może, Czego lepiej nie usłyszeć.

W dość zawiłym i przydługim wstępie do swych ostatnio wydanych przez LSW w Bibliotece Poetów „Poezji wybranych” Jan Goczoł wyznaje, że ciągle widzi czarną dziurę Ślązaków. Używa termi-

nu: niemota. Niemota spowodowana kilkusetletnią diasporą, poczuciem nierównoprawności w duchowym dziedzictwie. Niemota wyspy rozmywanej zdobywczym żywiołem — tak to właśnie Goczoł ujmuje i następnie stwierdza: Niemota jako bezsilność. Doświadczenia całych pokoleń zwiłają się w sobie, w supel coraz ciśniejszy: syndrom autochtonów. Tutaj, na Śląsku, podobny jak na Mazurach, na Kaszubach, Kazimierz Kutz, Bolesław Lubosz, Wilhelm Szewczyk, Erwin Kruk, Jan Drzeżdżon, Jan Piepka, szlachetni a tragiczni szamani, zmagający się ze złymi duchami tej śmiertelnej choroby.

Jan Goczoł staje obok nich. Ma do tego moralne i artystyczne prawo!

Jest w „Poezjach wybranych” cykl wierszy o niezwykłej sile wy-

Tak jak stary strój wojenny wdziewa Siuksa W Indianopolis w rezerwacie („Stary Ślązak na rocznicę”)

Goczołowi udało się stworzyć miniaturową epopeję śląską. Zaledwie sześć wierszy... Ale jest w nich wszystko. Powinni te wiersze przeczytać przede wszystkim młodzi ludzie.

Autentycznym patronem liryki Jana Goczoła jest święty Jan Nepomucen. Objawia się on w wielu wierszach, a najsilniej w czterowierszu:

Przyszła nasza pora,
Janie Nepomucenie.
Ze wsi pytają natarczywie,
cośmy zwojowali.
Czyśmy tamtych słów
aby nie pogubili.

Poeta dramatycznej prawdy

razu, o dramaturgii tak ostrej, że czujemy się omal świadkami jakiegoś wielkiego śląskiego misterium. Goczołowi udało się to, co jest wielkim marzeniem każdego ambitnego pisarza: potrafił przemówić w imieniu innych dokumentując... siebie! Polecam gorąco wszystkim owe sześć wierszy: „Stary Ślązak milczy”, „Stary Ślązak mówi”, „Stary Ślązak na rocznicę”, „Stary Ślązak umiera”, „Stary Ślązak w niebie” i „Stary Ślązak w Hanowerze”. Doprawdy nie można zapomnieć takiego fragmentu z tego cyklu:

Stary Ślązak na rocznicę wdziewa mundur

O współtowarzyszy pytają, nie podnosząc głosu.

Ale święty Jan Nepomucen to stosunkowo „młody” święty. Zmarł bowiem w roku 1860, a kanonizowany został w roku 1977 przez papieża Pawła VI. Musi więc Goczoł raczej liczyć na siebie. I swoich Ślązaków.

EMIL BIELA

Jan Goczoł: „Poezje wybrane” — LSW, Warszawa 1985, Biblioteka Poetów, str. 174, cena 100 zł.

OD REDAKCJI:

„POLSKA MIEDZ” zwróciła się do kilkunastu twórców z naszego regionu z ankietą. Prosząc o odpowiedź na następujące pytania:

1) Jak Pan(i) ocenia możliwości rozwoju swojego talentu w naszym regionie?

2) Jakie echa towarzysza Pana(i) pracy? Czy jest Pan(i) dostrzegany(a) w swoim środowisku? Czy ma Pan(i) poczucie satysfakcji?

3) Jakie problemy twórcze nurtują Pana(i)a aktualnie? Co Pan(i) pragnie przekazać społeczeństwu przez swoją pracę?

Dalsze ankiety w przygotowaniu.

Napływają już pierwsze odpowiedzi. Dziękujemy ich autorom i prosimy o nadsyłanie pozostałych twórców. Chętnie wydrukujemy również odpowiedzi tych twórców którzy nie otrzymali jeszcze ankiet, a chcieliby zabrać w tej kwestii głos. A oto publikujemy wypowiedź młodej autorki. Janiny Komarnickiej.

(red)

Po otrzymaniu listu głęboko zastanowiłam się nad treścią pytań. Postaram się odpowiedzieć szczerze i w miarę możliwości zwięźle. Cieszy mnie myśl, że „Polska Miedz” interesuje się twórcami zamieszkującymi nasz region i pomaga im stawiać tzw. pierwsze kroki. „Polska Miedz” podeszła do mojej twórczości bardzo serio i chętnie udziela mi wskazówek. Każda, nawet drobna uwaga jest mi cenna i pozwala na wyciągnięcie wniosków. Już teraz mogę powiedzieć, że w czasie naszej

współpracy dużo się nauczyłam, a przede wszystkim zaczęłam wierzyć w swoje możliwości. Myślę, że w dalszym ciągu mogę liczyć na pomoc, a także opinie związane z kształtowaniem mojego warsztatu twórczego.

Już po pierwszych drukach w gazecie dochodziły do mnie róż-

ni jakas utajona pasja do tworzenia. Jedni malują, drudzy chcą budować, a są i tacy co lubią zmieniać wszystko wokół siebie, chociaż nie są tego pewni, czy dobrze by zmienili.

Myślę, że każdy pragnie zostawić po sobie jakiś swój mały ślad

TRAFIĆ DO SERC

JANINA KOMARNICKA

ne opinie czytelników. A ponieważ mieszkam na wsi i jestem znana w środowisku, czytano moje opowiadania, chociażby po to, by dowiedzieć się o czym może pisać taki amator jak ja. Na pytanie czy podobała się treść, znanymi wyrażali się raczej pochlebnie. Chętnie dyskutowali, udzielali mi rad i wskazówek, a także opowiadali swoje ciekawe przygody. Po przeczytaniu „Zemsty” jedyna z pań, przytoczyła mi podobny przykład wzięty z życia i prosiła abym pisała o przeżyciach, bo to zostaje w sercu i o tym się myśli.

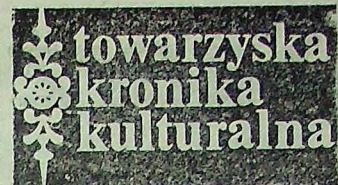
Myślę, że są i tacy, co śmieją się ze mnie i wytykają mi palcami. Nie mam o to pretensji, bo przecież nie wszyscy mają kochać piękno i nie wszyscy mają wrażliwą duszę. A ja czuję w sobie potrzebę pisania i jest to moja duchowa potrzeba.

W każdym człowieku drzemie

na ziemi. Ja także chcę pozostać w sobie i dlatego cieszę się z każdego nowego osiągnięcia, a każdy druk daje mi dużo satysfakcji i zadowolenia.

Wbrew opiniom moich przeciwników, pragnę w dalszym ciągu pisać i przekonać ich, że nie tylko chlebem człowiek żyje, a w szarej codzienności potrzebna jest chwila zadumy i odrobina rozrywki. Pragnę by nas twórców traktowano serio, bardziej przychylnie. Rady i wskazówki fachowców są nam potrzebne nawet wtedy, gdy są najsurowsze, bo to pomaga nam pracować nad sobą i mobilizuje siły.

Chcę przekazać swym czytelnikom mój punkt widzenia i będę się starać, aby moja praca twórcza trafiła do serc i była czytana. Na zakończenie pragnę podziękować redakcji „Polskiej Miedzi” za pamięć, a redaktorowi kulturalnemu za opiekę.



Z okazji 41. rocznicy w Lubinie Miejska i Gminna Rada Narodowa odbyły uroczystą sesję. Obok programu oficjalnego, odbyły się również występy zespołów artystycznych w sali DKZM. Najbardziej nam się podobały dzieci. Ich śpiew i taniec wzruszał i zadziwiał. Wprawdzie dość ubogo wyglądały, jakby ze strojami nie było najlepiej, ale za to temperamentu i rytmu nie brakowało. Brawo najmłodszy! W trakcie uroczystości nastąpiła dekoracja zasłużonych obywateli oraz wręczono nagrody Lubina, o czym już prasa informowała. Wszystkim odznaczonym gratulujemy.

Galeria „Zamkowa” zaprezentowała plastyków lubińskich. Przyznajemy, że idea nam się podoba, ale wykonanie znacznie mniej. Z niepokojem obserwujemy, że te same obrazy pokazywane są jako znaki różnych działań. Czyżby zabrakło nowych dzieł? Artyści, na Boga, twórczość to praca plus talent! Oczekujemy wciąż nowych przejawów utalentowanej grupy. Nasz wysłannik tak oto skomentował swoje wrażenia: „...niestety, czuć w powietrzu chłód w nieogrzewanej sali, ale też czuć małostkowość i prowincjonalizm...” Może za surowe to słowa, ale trzeba się i liczyć z takim odbiorem. Dalej nasz sprawozdawca tak pisze: „...Erotyki p. Jana Zboruckiego... (Erotyk perwersyjny)... stosunki chłopca z mleczarką... mają pewien wyraz, ale i nastrożają kłopoty...”. Dodajmy, że w IV już „Prezentacjach” wystąpili: Bożena Ciskowska, Zofia Fuczek, Hanna Krzewska, Maria Owczarek, Jan Zborucki, Paweł Juliusz Szydło. Wierzymy, że następną ekspozycja przyniesie bogatszy plon.

Podziwiamy i niepokoimy się nadmierną uniwersalnością red. Janusza Żelezika, którego tak bardzo hołubi Klub MPIK w Lubinie. Nasz ulubieniec raz po raz przekonuje nas do tego, jak się ułożyć z kryzysem, a my wolelibyśmy kryzysu nie przeżywać, ba, wolelibyśmy go w ogóle nie mieć. Ciekawe, skąd red. Żelezik czerpie takie zasoby wiedzy, że wie, jak czemu zaradzić i na wszystko ma lekarstwo. Już nieraz słyszeliśmy o takich specjalistach, co wszystko potrafili wytłumaczyć, ale jakoś słuch o nich zaginął. Kiedyś znaleźliśmy red. Żelezika, jako dobiegającego, analitycznego i często krytycznego obserwatora rzeczywistości, a teraz sam miód z niego płynie. Panie Januszu, nie za słodko Panu?!

Nasz współpracownik, Jerzy Kosiński, jak podaje informator KMPiK w Lubinie, wystawiał się właśnie w tym klubie. Ceniemy sobie aktywność twórczą p. Jerzego, ale bardziej by się nam podobał, gdyby zadbał o dynamikę swoich fotografii, a także o świeżość, niebanalność. Czekamy zatem na kulisy życia od strony fotograficznej. I więcej śmiałości twórczej życzymy, bo wszakże fotografia to twórczość.

„Lubin — moje miasto” tak zatytułowano wystawę dzieci z MDK w Klubie MPIK. Fantazji to dzieciom nie brak. Rozwijaj ją dalej!

Legnica z kolei ogłosiła I Przegląd Plastyki Legnickiej. Nasz człowiek już biegnie, żeby obejrzeć i pomyśleć nad obrazami, jeśli mu się uda.

KORNIK

Szarżować udając asa

Z WŁADYSŁAWEM KOMAREM
rozmawia BOGUSŁAWA MACHOWSKA

— Przyjechałeś do Lubina jako człowiek kabaretu, wystąpiłeś wraz z przyjaciółmi na kilku studniówkach, Balu Sportowca i Balu Handlowca — dlaczego? Dla pieniędzy czy popularności?

— No wiesz, teraz coraz trudniej jest złapać złotówkowy kontrakt, nie mówiąc już o złotych. A poważnie — przyjechałem tutaj na zaproszenie moich kolegów-dyrektorów — wszystkie — co się w Lubinie znajduje. Kiedyś z nimi studiowałem, uprawiałem sport, i tak dalej, teraz po prostu chcieliśmy się spotkać. A że przy okazji pojawiłem się na studniówce — niech mi to wspomniałoby darują wszyscy profesorowie i profesorki, zwłaszcza te z Liceum Ekonomicznego, które starały się nie dostrzegać moich manier.

— O co ci młodzi ludzie pytali cię najczęściej?

— Zapytania padały mniej więcej w takiej kolejności: ile mam lat, ile dzieci, z kim obecnie żyję, ile zarobiłem w „Piratach”.

— O rzuć kulą nie pytał?

— O to w ogóle pytają mnie coraz rzadziej.

— Czy to znaczy, że już nie koczujesz swojej osoby ze sportem?

— To znaczy, że koczuję mnie z zawodem, który obecnie wykonuję.

— „Aktor estradowy”?

— Walczyłem o ten tytuł od lat i wreszcie mam za sobą egzamin uprawniający do wykonywania tego zawodu.

— Tyle razy pytano cię, skąd wziąłeś się w kabarecie...

— ... a ja odpowiadałem długo i wyczerpująco. Teraz mówię: los tak chciał. Potem siłą rozpędu zacząłem nabierać wiaru w żagle i twardo poszedłem w akcję.

— Długo trwał ten rozpęd?

— Trochę. Ale wreszcie zagrałem główną rolę w teatrze. Krzysztof Jasiński, szef krakowskiego „Teatru Stu” obsadził mnie w „Królu Ubu”. Dostałem rolę, o której marzy zapewne niejednen aktor z dyplomem szkoły teatralnej. W Krakowie odbyłem staż aktorski, grałem przez rok. Później nadeszły propozycje ról filmowych. U Sergiusza Bondarczuka wystąpiłem w „Borysie Godunowie”. Wprawdzie była to niewielka rola, ale jakie nazwisko reżysera!

I wreszcie Roman Polański zaproponował mi dużą rolę w „Piratach”.

— Współpraca z Dr. Ozdą została zakończona?

— Nadal utrzymuję kontakt z Tadeuszem Drozdą, czasem z nim występuje, ale teraz chcę spróbować sił z własnym kabaretem, w którym jest i Maciek Rostkowski, i Janusz Gajos, i jeszcze kilka innych osób.

— Jak to się stało, że ty sportowiec, który nie lubił kamery i nie znosił fotoreporterów, nagle z takim upodobaniem po prostu pokazujesz się ludziom. Komar w kabarecie, Komar w teatrze, Komar w filmie, Komar śpiewający przeboje...

— Może to tak wygląda, ale przecież w gruncie rzeczy wcale nie chodzi mi jedynie o zdobycie czy utrzymanie publiczności. Po

karierze sportowej, kiedy przywykłem do określonego stylu życia (przecież przez wiele lat ja nie robiłem nic innego, jak tylko wyjeżdżać z domu; może dlatego tak bardzo lubię powroty?) to, co teraz robię, to nie innego, jak mój sposób na życie, na resztę tego, co pozostało.

— Czy w życiu pomógł ci przypadek?

— Nie ma rzeczy przypadkowych. Istnieje najwyższy przypadek sterowany. A ja miałem w życiu szczęście, że los, który je reżyserował, obszedł się z mną laskawie. W życiu trzeba mieć sporo wiary w szczęście, a kiedy ono nie przychodzi, to trzeba mu pomóc.

— Brzmi to straszliwie banalnie.

— Wcale nie. Szczęściu trzeba dopomóc, ono samo do domu nie przyjdzie. A przede wszystkim nie należy łamać się drobnymi niepowodzeniami. Czy myślisz, że ja po wyjściu na scenę od razu zostałem zaakceptowany? Ze miałem u publiczności nieograniczony kredyt? Skądże, były i porażki, nawet i obelgi. Na scenie trzeba walczyć tak samo jak i na stadionie. Dobrze wiem, że kiedy wychodzę na estradę, przez pierwszych kilka minut jestem obserwowany. Zebym nie wiem co wykombinował, choćby superstriptiz, to widownia tylko patrzy i ocenia: aha, to tak wygląda ten Komar, faktycznie duży, szmalcowany facet... Dopiero po chwili zaczyna do niej docierać, że ja coś mówię. Jak przetrwać ten początek, nie zalać się pod presją widowni? Trzeba wiedzieć, czego się chce, po prostu trzeba zdać sobie z tego sprawę.

— Nikt z tych zazdrościących ci konta, popularności, sukcesów i ekscesów nie uwierzył, że to jedyna recepta na powodzenie.

— Mój Boże, a cóż ja tym zazdrośnikom mam powiedzieć? Że zrobił to za mnie ktoś inny? Nikt przecież za mnie nie uczył się języków, nikt za mnie nie zdawał egzaminów, nikt za mnie nie rzucał kulą w Monachium. Nikt też za mnie nie zagrał w filmie, choć były takie sceny, w których powinienem był korzystać z pomocy dublerów.

— Jeśli chcesz przeżyć coś, czego nie doświadczysz przeciwności to musisz sobie stawić poprzeczkę bardzo wysoko. Choćby nawet nie udało się jej pokonać, to nic — ważne, by spróbować skoczyć.

— Mogłem przecież rozkoszować się tym, że zostałem mistrzem olimpijskim, że zostałem uznany przez wiele tysięcy kibiców. Mogłem zasiać w bamboszach przed telewizorem i czekać. Tyle, że na co? Czy życie polega na tym, żeby jak najszybciej dobrać do emerytury? Uniknąć jej, to jest sztuka.

— Trenertka nie interesowała się zupełnie?

— Jedną szczególnie, ta od siatkówki... Nie, nie myślałem o pracy trenerskiej, pewnie dlatego, że mam wypaczone wyobrażenie o perfekcjonizmie. Gdybym zaczął trenować młodych ludzi, musiałbym od nich wymagać. Żeby wymagać trzeba coś za to dać. W tej chwili nie ma co dać, dlatego nie można wymagać. I sport leży, co jest cholernie smutne.

— O perfekcjonizmie zazwyczaj

mówią ludzie, którzy sami wiele pracują.

— Dobrze wiem, że mówią o mnie: facet nie sieje, a zbiera. W sporcie sukces (w encyklopedii jest i hasło komar — owad i Komar — Władysław), w teatrze — też nieźle, spora rola filmowa ładne konto w banku. Kto jednak obserwował sposób, w jaki te sukcesy osiągnąłem, nie zarzuca, że w dążeniu do celu byłem bezwzględny i straszliwym łamigłosem. To, co osiągnąłem, to, o czym mówię, kosztowało mnie wiele pracy i wysiłku, często zapomnianego. W sporcie znano mnie głównie z rzutu kulą, a mało kto pamięta, że prawda, krótko, rekord odebrał mi Jurek Detka — byłem mistrzem Polski w dziesięcioboju. Sportowcy wiedzą, ile wysiłku wymaga taki wynik. A teatr? Nikt nie wie, ile nocy przesiedziałem nad tekstem, by 56 stron „Króla Ubu” wtluc do głowy. A ile, żeby np. „Healthy Mary, full



of grace...” (recytuje cała „zdrowaśka” po angielsku) trzebać na „memblina” obserwować jednocześnie, jak to na tobie robi wrażenie?

— Nic wielkiego.

— Bo jesteś niepoprawną mal-

kontentką.

— A ty? Jaka jest twoja wada?

— Gadulstwo. Nie licząc tej fizycznej, jaką jest za dużo ciała jak na jednego.

— Każdy z nas ma przecież jakąś dobrą stronę.

— Ja jestem konsekwentny. I absolutnie nie przejawiam zainteresowania niewielkimi porażkami.

— To przyszło z czasem?

— Nie, tę cechę mam od małego. Wychowałem się w domu

dziecka, gdzie prawo silniejszego nauczyło mnie prawdziwego życia. Dzieciństwo miałem nieciekawe, ale potem... Mówiąc najkrócej: do tego wszystkiego, co mam,

doszedłem własnymi rękoma, nikt mi niczego nie ofiarował, nikt niczego nie podał. Kiedyś u Goldberga Andrzeja Kostenko powiedział: wiesz Wladek, ty to jesteś dziecko szczęścia, typowy przykład kuli bilardowej. Nie ja, a Roman Polański zaprotestował, że to, że mi się udaje, to żaden przypadek. Czegoś się przecież w życiu nauczyłem, posiadam ileś tam dyplomów na wykonywanie

iluś zawodów. To kwestia poszukiwania: znajdzie ten, kto szuka. Do życia trzeba się ustawiać frontem, nie zadowalać się jego namiastkami. A w odpowiednich momentach walczyć, pokazać, że „homo sapiens” (w moim przypadku „ciężko sapiens”) coś znaczy.

— Walczyć z kim, z czym, o co?

— Z samym sobą. Po to, by jeśli przyjdzie się do Lubina, to zawiadomiona o tym dziennikarka przyjdzie zapytać, czy to co robię w życiu jest faktycznie takie ciekawe. Jeśli przyszedł, to znaczy, że to, ciekawość mnie zaciekawia i innych. Tak samo jest i wówczas, kiedy daje swoje nazwisko na afisz. Jeśli widz przychodzi, to robi to dla mnie

— moja rzecz jest zrobić wszystko, by przyszedł kiedyś jeszcze

raz. To nie jest ważne, czy na sali komplet, czy sporo pustych krzeseł. Kiedyś z Drozdą wysłaliśmy dla siedmiu osób które były dla nas równie ważne, jak nabiła sala.

— Opowiedz, jak wyglądały zdjęcia do „Piratów”.

— Sam sobie zazdrościsz, że przeżyłem tak wspaniałą przygodę. Ten rok zdjęć to był okres niezwykle wyczerpującej pracy, ale teraz wspominać tylko te niezapomniane chwile w Afryce, w cudownym mikroklimacie Tunisu na Seszelach. Na okrętach żaglowych przeżyliśmy niezwykle przygodę podczas sztormów, co dzisiaj jest już rzeczą praktycznie nie do zaznania. Tak to była straszliwa frajda.

A poza tym pracą pod kierownictwem tak wspaniałego fachowca jakim jest Polański to ogromna satysfakcja. Wiesz to fascynujące jak on nad wszystkim panuje jak dźwiguje całością pracy. Obsada była 8—9-leżyczna a Roman potrafił porozumieć się z każdym na planie miałem wrażenie że on zna wszystkie języki. To wspaniały człowiek, znał się na tym co robi bez zawiści skory do pomocy. Przew takim reżyserze chce się pracować.

— Spora atrakcja było też wynagrodzenie za udział w filmie.

— Kogo grałeś?

— W filmie nazywam się Jezus. Była to dosyć ważna rola zresztą nawet w społeczności pirackiej takie zdrowe chamidło jak ja musi mieć coś do powiedzenia. W filmie jestem bitw szarpany kowboj, wieszpan...

— ...ale nie dajesz się zabić?

— Nie w serialach najważniejsze to nie dać się za wcześnie wveliminować z akcji. A ja mam nadzieję, że powstaną „Piraci II”, w których chciałbym zagrać! „Piraci” będą rewelacją choćby ze względu na wyczyny polskich kaskaderów którzy u Polańskiego zrobili znakomitą robotę. Przeciagani pod okładem skaczący z dziesięciu metrów do wody zrzućani z dwudziestu metrów z burty na olew robiący wszystko czego zażądał reżyser. Wzobraz sobie taka scena: rewel-gwiazdor Walter Matthau staje beznadziejnie wobec jakiejś sceny wymagającej sprawności fizycznej. Wtedy wychodzi Bojko czy Zawadzki i robi tak sztos że to przechodzi ludzkie pojęcie. Wtedy gwiazdor jest taki mały... Zazdrościłem im, bo choć potrafili zrobić wiele podobnych rzeczy, to nie mogą być kaskaderem.

— Czego zazdrościsz?

— Tego że nie mogę zrobić czegoś za kogoś. Czegoś, czego on nie potrafi. To spróbowałby mi ogromna satysfakcja. Chciałbym być kaskaderem, a nie moe. Już nie mogę być bezimienny.

— Od połowy lutego kręcisz film w kraju?

— Gram główną rolę Cygana Pikora. To film o przyjaźni półświatkowej męskiej przyjaźni. Film o życiu, które wymaga od ludzi wzajemnego szacunku i oddania, które bezblednie wykazuje, co jest prawdziwa przyjaźnia a co fałszem.

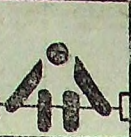
— Witu przyjaciół w życiu utraciłeś?

— Szczerze? Jeśli cokolwiek w życiu mi się rozlatywało, to nigdy nie była to przyjaźń. Mam wielu przyjaciół sam siebie też uważam za przyjaciela wielu.

Życie bez gestów gdy trzeba się na coś zdobyć z czegoś zrezygnować jest niestety Wspaniała jest dla mnie świadomość że mam kogoś na kogo mogę liczyć.

Moje wyobrażenia i oczekiwania wobec życia są dość nieskomplikowane podobne do tego — czym marzy wielu ludzi W gruncie rzeczy przecież niczym socjalnym się od nich nie różnie. Wszyscy jesteśmy podobni do siebie jak la talia kart, które kiedy rzucasz kosztkami do góry, wydają się identyczne. Dopiero po odkryciu okazuje się że jedna to as, a inna błotka. Jestem zwolennikiem gry w ciemno. półki karty są zakryte i nic nie wiadomo. Wówczas można szarżować udając asa.

— Dziękuję za rozmowę.



SPORT



NA SPARTAKIADZIE W DUSZNIKACH — WSZYSTKO NA MEDAL!

Przez dwa dni (sobota, niedzie-
la) w Dusznikach rozegrano kon-
kurencje narciarskie XII Zimo-
wej Spartakiady KGHM.

Na trasach biegowych (Jamro-
zowa Polana) i w Podgórzu, gdzie
przeprowadzono slalom-gigant, to-
czyły się zacięte pojedynki mię-
dzy przedstawicielami 20 repre-
zentacji zakładowych i 5 szkół
górnico-hutniczych. W dusznic-
kiej imprezie startowało ponad
400 osób.

Sobotnie zawody na Jamrozo-
wej Polanie odbyły się przy wspa-
nialej pogodzie i toczyły się w

prawdziwie sportowej atmosferze.
(Obszerną relację zamieścimy w
jednym z najbliższych numerów
„PM”).

A oto najlepsi w poszczegól-
nych konkurencjach: MEŻCZYJNI
— 7,5 km — do lat 30, 1. Bogu-
sław Strykowski (ZG „Rudna”) —
27.00,7. 2. Adam Lewandowski
(ZG „Sierosowice”) — 27.10,0.
3. Stanisław Stelmach (ZG „Rud-
na”) — 28.22,0.

5 km — 30-40 lat:
1. Bogdan Grygorowicz (ZG
„Rudna”) — 16.54,4. 2. Ryszard
Fak (ZRM) — 18.00,7. 3. Henryk
Ruban (Legmet) — 20.03,1.

2,5 km powyżej 40 lat.

1. Leon Garbacik (ZG „Rudna”) —
11.05,6. 2. Mieczysław Więco-
wski (Legmet) — 11.22,5. 3. Fran-
ciszek Mańka (ZG „Rudna”) —
11.47,0.

5 km — szkoły przyzakładowe:
1. Robert Witkowski (ZSG Lubin)
— 19.50,1. 2. Artur Blaszczyk
(ZSTGR Lubin) — 21.05,1. 3. A-
dam Wójcik (ZSTGR Lubin) —
22.34,0.

Kobiety startowały na dystan-
sie 2,5 km 1. Alicja Kończak (ZG
„Rudna”) — 13.36,4. 2. Zofia Ka-
lisz (ZBGH Lubin) — 14.40,9. 3.

Władysława Dębowska (ZRM) —
14.56,4.

Sztafety rozegrano tylko w
konkurencji mężczyzn 4 x 2,5 km
1. ZRM Lubin — 47.22,0. 2. ZG
„Rudna” — 47.55,2. 3. ZG „Kon-
rad” — 49.45,2. Szkoły — 1. ZSG
Lubin — 53.28,6. 2. ZSG Bolesła-
wiec — 55.18,7. 3. ZSTGR Lubin
— 59.28,6.

Wyniki slalomu-giganta ze
względów technicznych podamy
w następnym numerze.

M. Mach.

Na inaugurację sezonu w Poznaniu z Lechem

Już za kilka dni piłkarska eks-
traklasa wznawia rozgrywki o
mistrzostwo Polski, które zakoń-
czy się 1 maja. W marcu odbę-
dzie się aż 6 kolejek spotkań
mistrzowskich (trzy z rundy wio-
sennej odbyły się już jesienią
ub. r.). To ekspresowe tempo wy-
nika z konieczności wcześniejsze-
go zakończenia mistrzostw, aby
drużyna narodowa miała czas na
przygotowanie się do występów
w Meksyku.

W najbliższą niedzielę (2.03) je-
denastka Zagłębia zainauguruje
wiosenną rundę w Poznaniu spot-
kaniem z jedną z czołowych dru-
żyn I ligi — Lechem.

Lubinianie — jak się wydaje
— dobrze wykorzystali krótki o-
kres zimowej przerwy na rege-

nerację sił i poprawienie umie-
jętności technicznych oraz taktycz-
nych. Nasi piłkarze przebywali
na zgrupowaniu w Wągrowcu, a
następnie od 12 do 22 lutego w
Kamieniu koło Rybnika. Podczas
pobytu na Górnym Śląsku kadra
rozegrała kilka spotkań kontrol-
nych. I tak Zagłębie pokonało
Radomiaka 4:0. Odrę Wodzisław
3:0. Broń Radom 3:1 oraz zremi-
sowało z Igłoopolem Dębica 1:1
i uległo Gwardii Warszawa 2:5.
(W tym meczu wystąpiło kilku
rezerwowych zawodników.)

Ostatnie dni przed wyjazdem
do Poznania spędzili piłkarze w
Lubinie przygotowując się do
meczu na własnym boisku. Tre-
ner Grzegorz Szerszenowicz wy-
typuje dziś z grupy 22 zawod-

ników skład kadry, która wy-
stąpi w pojedynku z Lechem. W
naszym zespole nie nastąpiły
większe zmiany. Jedynie po po-
żegnaniu się z Jackiem Wiśniew-
skim, który przez wiele lat bro-
nił bramki Zagłębia pozyskano z
Radomiaka utalentowanego bram-
karza Koszarskiego, a także
dwóch dobrze zapowiadających
się zawodników Zejera i Szyma-
nowskiego z olsztyńskiego Sto-
milu.

Tak więc w pierwszym mar-
cowym meczu Zagłębie wystąpi
prawdopodobnie w następującym
składzie: Wichlacz, Madrachowski,
Budka, Chwaliszewski, T. Wiś-
niewski, Turkowski, Kujawa, Ko-
wałski, Kubot, Stańko (lub Stel-
masiak) i Kurant. Czy lubinianie

zagrają w takim zestawieniu za-
decydują jednak szkoleniowcy.

A oto dalszy „rozkład jazdy”
na stadionie GOS: 9 marca Za-
głębie — Ruch (godz. 12), 15 mar-
ca Zagłębie — Legia, 29 marca
Zagłębie — Górnik Zabrze, 6
kwietnia Zagłębie — Zagłębie So-
snowiec, 20 kwietnia Zagłębie —
Górnik Wałbrzych, 1 maja Za-
głębie — EKS.

II liga zainauguruje rozgrywki
mistrzowskie w niedzielę 16 mar-
ca. Zespół Chrobrego przyjmie
wobec będzie w głogowskim stadi-
onie Odrę Opole. (O przygotowa-
niach do sezonu jedenastki Chro-
brego poinformujemy w nastę-
pnym numerze.)

(M. Mach)

Młodzi piłkarze ręczni coraz lepsi

Piłka ręczna zyskuje coraz wię-
cej zwolenników, zwłaszcza wśród
młodzieży. Mistrzowskie rozgryw-
ki oraz turnieje towarzyskie cieszą
się wzrastającym powodzeniem,
gromadzą rzesze sympatyków spor-
tu. Jest to wyraz uznania za
dobre wyniki uzyskiwane przez
zespoły II-ligowe i juniorów — re-
prezentujące nasz region.

Ostatnio nadspodziewanie dobrze
wystartowała reprezentacja junio-
rów w ogólnopolskim turnieju w-
jewódzktw. Po zajęciu pierwszego
miejsca w zawodach strefowych,
drużyna Legnicy zakwalifikowała
się do finałowego turnieju. W
Piotrkowie Trybunalskim spotka-
ła się osemka najlepszych spośród
49 wojewódzkich reprezentacji. E-
kipa Legnicy zajęła ostatecznie 7
miejsce wygrywając z Piła 36:27 i
Gdańskiem 40:31 (gdańszczanie za-
jęli w turnieju pierwsze miejsce),
remisując z ekipą Warszawy
27:27 i ulegając reprezentacjom Tar-
nowa 27:29 i gospodarzy 25:29. O
wyrownanym poziomie i zaciętych
pojedynkach świadczy m. in. fakt,
że każdy z finalistów przegrał co
najmniej dwa spotkania. Legnicza-
nie przegrali z Piotrkowem Trybu-
nalskim prowadząc do przerwy
14:10 i remisując na kilka minut
przed zakończeniem meczu 24:24.
Był to pierwszy pojedynek w
turnieju i odbył się po 14-godzin-
nej podróży. Najładniejszy i zwy-
cięski mecz rozegrali legniczanie z
Gdańskiem. Nasza ekipa grała bez

kompleksów, z wielkim zaangażo-
waniem.

Siodemka Legnicy występowała
w następującym składzie: Roman
Zaprutko, Robert Bartecki (bram-
karze), oraz Jerzy Baczyński, To-
masz Rogosz, Ryszard Hunkiewicz,
Jarosław Glinka, Andrzej Krauz,
Andrzej Pułka, Grzegorz Utracik,
Bogdan Kuciejczyk, Jacek Piechu-
ta, Andrzej Musiałek i Marek Ko-
szut — wszyscy z Zagłębia Lubin
oraz Piotr Golga i Krzysztof So-
kurenko (Mieć Legnica) — Woj-
ciech Rosala, Krzysztof Przybysz,
Piotr Kaczmarek (Chrobry Gło-
gów).

O sukcesie w finałowym turnie-
ju zdecydowała przede wszystkim
wspaniała atmosfera w zespole i
doskonała praca szkoleniowców
zwłaszcza Zygmunta Woźniczko,
którzy potrafili właściwie przygo-
tować drużynę do trudnych spot-
kań.

16 bm. rozpoczęły się spotkania
o mistrzostwo ligi Zagłębia Lubin
zajmuje po pierwszej rundzie 2
miejsce, za Elmotem Świdnica Ta-
bela przedstawia się następująco:
1. Elmot 16 pkt., 2. Zagłębie 12
pkt., 3. Juwenia Wrocław 12 pkt.
Królem strzelców ligowych jest
Tomasz Rogosz — 79 bramek.

W Głogowie odbył się ogólnop-
olski turniej juniorów z okazji
40-lecia powstania MZKS „Chro-
bry”. W zawodach uczestniczyło 8

zespołów: Zagłębie Lubin, Śląsk
Wrocław, Pałac Młodzieży Tarnów,
Gwardia Opole, Mieć Legnica,
Grunwald Poznań, Hermes Gryfin
i Chrobry. Wygrało Zagłębie przed
Śląskiem i Hermesem.

(mm)

KRÓTKO

W meczu o mistrzostwo ligi
międzywojewódzkiej piłki ręcznej
kobiet MKS Zagłębie II pokonało

Elmot Świdnica 26:18, a w re-
wanżu uległo 17:30. Najcelniej rzu-
cały Ewa Zielińska — 16 i Ewa
Pyska — 7.

☆
MKS Cuprum w meczu o mis-
trzostwo IV strefy junierek star-
szych pokonał KS Gryfex Gry-
fów Śl. 41:8. Najwięcej bramek
zdobyły J. Michalczyk — 10 i
V. Pękala — 10.

F. H.

Uwaga żeglarze!

Kierownictwo Jacht Klubu Za-
głębia Miedziowego „Chalkos” in-
formuje swoich członków i sym-
patyków sportów wodnych, że w
tegorocznym sezonie organizuje
następujące rejsy, kursy i obozy
żeglarskie:

Rejsy mazurskie na jachtach
„Venus” i „Carina” odbywać się
będą w następujących terminach:
14—23.06, 28.06—12.07, 12.07—26.07,
26.07—9.08, 9.08—23.08 i 23.08—6.09
br. Przypomina się, że podania o
czarter jachtów można składać do
końca marca br.

Rejsy na Zalewie Szczecińskim
na jachtach „Carina” i „Nefryt”
odbywać się w następujących ter-
minach: 14—23.06, 28.06—12.07,
12.07—26.07, 26.07—9.08, 9.08—23.08,

23.08—6.09 i 6.09—20.09. Podania
o przydział mogą składać sternicy
z rozszerzonymi uprawnieniami
do końca kwietnia br.

Już od 6 marca sympatycy że-
glarstwa mogą uczestniczyć w
kursie na stopień żeglarza i ster-
nika jachtowego, który odbywać
się będzie w Szkole Podstawowej
4 w Lubinie przy ul. Niepod-
ległości

„Zagle-86” — obozy żeglarskie
w Lubiatowie zorganizowane zo-
staną w następujących terminach:
23.08—16.07, 18.07—5.08 i 7.08—
—25.08.

Informacje i skierowania na o-
bozy żeglarskie można uzyskać w
działach socjalnych każdego za-
kładu KGHM.

(mm)



KTO SMARUJE TEN JEDZIE

Oczywiście mamy na myśli smarowanie nart i bezpieczną na nich jazdę. Jak ważna jest to umiejętność świadczą sukcesy i porażki nawet bardzo znanych narciarzy wyczynowców. Nam bledzącym na nartach dla zdrowia i przyjemności wystarczy kilka prostych ale przydatnych informacji. Musimy bowiem pamiętać, że nie posmarowanie nart przeszkadza w opanowaniu techniki biegu. Na narty biegowe możemy nałożyć smary

TWARDE i tzw. KLISTRY w zależności od warunków pogodowych.

KLISTRÓW używamy, gdy śnieg jest mokry, firnowaty lub złodowiały. Nakładamy ten smar na ślizgi, podgrzewamy i rozcieramy dłonią. Smary TWARDE stosujemy na śniegi puszyste i sypkie — nakładamy je cienkimi warstwami a następnie rozprowadzamy rozcierając korkiem. Jest zasada, że przód i tył nart smarujemy na „jazde”, a więc na niższą temperaturę od śniegu, środek na „trzymanie”, a więc na temperaturę wyższą od temperatury śniegu. Nie zawsze jest to proste, np. w temperaturach —1 do +1 st. C przy zmienionych warunkach śniegowych. Radzimy więc sobie wtedy nakładając grubo smar gdy śnieg jest mokry, i w cieńszych warstwach, gdy śnieg jest zmrożony. W temperaturze —5 st. C do —10 st. C na przody i tyły nart nakładamy smary twarde, na „trzymanie” używamy smarów od —2 do —1 st. C.

PRZED PIERWSZYM ZJAZDEM

Dla początkującego narciarza kupno pierwszych nart to poważna decyzja, nie tylko ze względu na koszt. Od własnego wyboru zależy nie tylko szybsze opanowanie arkanów narciarstwa zjazdowego, ale i przyjemność jazdy.

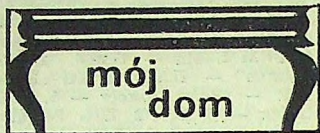
Zdaniem większości fachowców, przez pierwszych kilka sezonów należy używać nart krótkich i szerokich. Ich długość mieści się w przedziale: od wzrostu +5 cm do wzrostu —10 cm. Osobom niższym a sprawnym radzimy stosować dolną granicę (a więc przy wzroście np. 175 cm dł. nart — 180 cm). Osoby mało sprawne o niewielkiej masie ciała niech lepiej wybiorą drugi wariant — narty krótsze (np. przy wzroście 175 cm dł. nart — 165 cm).

I kolejna uwaga — co jakiś czas należy sprawdzać niezawodność wiązań i nie wybierać się na zjazdy ze starymi lub niesprawnymi wiązaniami.

mi. Jeżeli stać kogoś na luksus (bo tak to trzeba nazwać) uprawiania narciarstwa zjazdowego, lepiej zapłacić się w drogie, ale dobre wiązania bezpiecznikowe niż ryzykować. Pamiętajmy też o butach, które powinny mieć sztywną podeszwę. But powinien usztywniać staw skokowy, a więc po zapieciu nie powinno być luzu w kostce. Szerzej pisaliśmy zresztą o tym w przedostatnim numerze PM.

Istotna sprawa jest także długość kijków. Powinna być ona odpowiednio dobrana. Poniżej zamieszczamy tabelkę, wg której można zorientować się jaka długość kijka jest dla nas odpowiednia.

Wzrost w cm	Długość kijków w cm
155—159	115
160—167	120
168—175	125
176—180	130
181—187	135
pow 187	140



O urlopie już dawno zapomnieliśmy, do nowego jeszcze też trzeba poczekać parę miesięcy a zmęczenie daje się nam już we znaki. Coraz częściej zdarza się nam wstawać rano z uczuciem

doimującego zmęczenia, prawie takiego jak późnym wieczorem. Jesteśmy senni, apatyczni, wstretny jest nam każdy wysiłek. Rady na to są dość proste, tyle że trzeba je stosować regularnie. Nie zrywać się z łóżka gwałtownie po dzwonku budzika. Lepiej nastawić go dziesięć minut wcześniej i jeszcze trochę poleżeć, poprzeciągać się we wszystkie strony jak kot, napinać i rozluźniać wszystkie mięśnie, rozruszać stawy. Wstajemy, otwieramy okno i albo robimy lekka gimnastykę, albo — jeśli nas na to nie stać — to wra-

camy do łóżka i leżąc biało podnosimy w górę to jedna, to druga ręka, potem nogę. Potem do łazienki i po letnim prysznicu mocno wycieramy skórę ręcznikiem. Śniadanie. Ale nie byle co — jest to bowiem pierwsza w ciągu dnia dawka składników odżywczych i energetycznych. Musi więc być ser lub wedlina mleko, zielonina (sałata) i miód albo dżem. W drodze do pracy warto choć dziesięć minutowy odcinek przebyć na piechotę najlepiej tam gdzie jest park czy oddalona od głównych ulic alejka. Idziemy ostro a przy

okazji oddychamy: cztery kroki — jeden wdech, dwa kroki — zatrzymać powietrze, sześć kroków następnym — jeden długi wdech. Chciałabym też namówić was do jeszcze jednej rzeczy. Mianowicie do „przedśniadania” przygotowanego wieczorem Postawmy na stoliku obok łóżka termos z herbatą, albo lepiej z ziołami (np. mięta) czy choćby z przegotowaną wodą bo wyciubi paru łyków wstałmy i otworzywszy okno trochę się ogimnastykujmy. I potem już, postępujmy jak mowa była wyżej.



Wydawałoby się, że co jak co, ale prać umiemy wszyscy. A jednak, tyle jest ostatnio nowych tkanin, tyle nowych proszków, że dobrze jest od czasu do czasu zweryfikować swoje wiadomości

w tej nawet tak prostej sprawie. A więc kilka rad: ■ Fartuchy szkolne ze sztucznego tworzywa splamione atramentem czy tuszem z długopisu posypuje się suchym proszkiem do szorowania, rozciera między palcami i proszek zyspuje. Zabieg powtarza się 3—4 razy a na zakończenie cały fartuch pierze się w ciepłej wodzie z dodatkiem detergentu. ■ Fartuszeki gospodarskie barwne, deseniowe, najczęściej z kolorowego kretonu powinny być pierzane trzy razy brane ręcznie w letniej

wodzie z rozgotowanym mydłem. Za czwartym razem kretonowe fartuski można prać w palce ale nigdy w temperaturze wyższej niż 60 stopni. ■ Białe hafty na cienkim białym, czy markizie pierze się w ciepłej wodzie i rozgotowanym mydle. Ze względu na delikatną tkaninę dobrze jest przyfastrygiować do obu stron ubioru (w miejscach gdzie są hafty) cienkie białe chusteczki czy szmatki i prać przez te chusteczki nie wykrecając ale delikatnie wygniatając. Suszy się

rozłożone na ręczniku. Dobrze jest miejsca ozdobione haftem przypiąć nierdzewnymi szpilczkami do ręcznika, aby nie dopuścić do zbiegnięcia. Prasuje się na miękkim kocu, przez chusteczki nie przyciskając aby nie splaszyczyć haftów (i po lewej stronie). Stare koronki najlepiej prać w ciepłej wodzie mydlanej nawinięte na butelkę. Płucze się i suszy również na butelce. Do ostatniego płukania dodaje się trochę cukru aby koronki nabrały pewnej sztywności.



CIASTO KRUSZONKOWE

1/2 kg maki, 1/2 proszku do pieczenia, 18 dag margaryny, 18

dag cukru, szczypta soli, cukier waniliowy, 2 jajka, 2 łyżki kwaśnej śmietany, tłuszcz do wysmarowania formy, bułka tarta do wysypania 3—5 dag margaryny, cukier puder oraz marmolada jabłkowa lub powidła sliwkowe. Z podanych składników wyrabiamy szybko ciasto tak, aby wszystkie składniki jedynie się połączyły. Duża tortownica (lub mała blaszka) dokładnie natłuścić, wysypać bułkę tartą. Nieco więcej niż połowę ciasta kruszymy w rękach

na małe kawaleczki. Kruszonka powinna pokryć dno tortownicy równomierną warstwą. Na tej warstwie rozsmarowujemy delikatnie, możliwie równomiernie marmoladę jabłkową. Następnie pokrywamy ją resztą pokruszonego ciasta. Wstawiamy tortownicę do gorącego piekarnika i pieczemy około 45 minut. Po wycięciu, gorące ciasto skrapiamy roztopionym ciepłym masłem i przez sitko oprószamy cukrem pudrem. Zimne

ciasto dzielimy na porcje (kroimy na kwadraty).

A oto przepis na marmoladę jabłkową: 1 kg jabłek obrać i pokroić w kawalki odrzucając gniazda nasienne. Włożyć do garnka, podlać kilkoma łyżkami wody a gdy zaczyna się rozlatywać dodać do smaku cukier (trochę więcej niż szklankę), cukier waniliowy i dusić jeszcze chwile aż marmolada stanie się gęsta. Odstawić do wystygnięcia.



NOSTRZYK ŻOLTY (Melilotus officinalis)

Roślina ta wydziela przyjemny zapach podobny do woni siana. Osiąga do metra wysokości, łądycę ma kanciasta. Liście z ogonkami składające się z trzech pojedynczych list-

ków. Kwiaty ma drobne, zebrane w podłużne grona. Nostrzyk otrzymał nazwę żółty od barwy swoich kwiatów. Niektórzy znają tę roślinę pod nazwą nostrzyk lekarski, zwyczajny, tatarska trawa lub nozderka. Nostrzyk występuje najczęściej w środkowej Europie. Spotykamy go w miejscach nasłonecznionych, na nasypanych kosiadach i przydrożach, na polach, łąkach, w Kotlinie, w okolicy do października. Roślina ta bywa często używana przez wędkarzy, gdyż jej zapach przyciąga ryby. Nostrzyk jest także ulubioną rośliną pszczół.

W lecznictwie używa się głównie ziela. Zbiera się go w okresie kwitnienia rośliny. Surowicę do suszenia przygotowuje się ściągając wierzchoł-

ki roślin w miejscach rozgaleźnienia. W składzie chemicznym tej rośliny znajdujemy: pachnące kumaryny, śluz, alantoinę, garbniki, flawonoidy, substancje purynowe.

Nostrzyk posiada działanie przeciwbolowe, przeciwskurczowe oraz zmniejsza krzepliwość krwi i napięcie naczyń krwionośnych. Zaleca się stosowanie w skłonnościach do zakrzepów, przeciwnie żyłkom, hemoroidom w stanach wyczerpania i nerwowego bezsenności, w nerwobolach w „kolce” nerkowej i watrobowej.

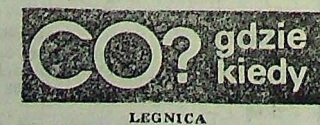
Zewnętrznie stosuje się nostrzyk w postaci okładów z ziela na trudno gojące się rany (opuchlizna) oraz w zapaleniu spojówek.

Przy przygotowywaniu naparów do użytku wewnętrznego pamiętać trzeba, że maksymalna dawka dzienna może wynosić 3 gramy (łyżka od herbaty). Zwiększone dawki ziół mogą spowodować bóle głowy.

Napar z kwiatów przygotowuje się zalewając łyżeczkę od herbaty nostrzyka szklanką wrzątku. Trzymać pod przykryciem 10 minut i odcedić. Pić po pół szklanki dwa razy dziennie.

Napar do przemywania przyrządzać tak samo zwiększając jednak dawkę ziela do 2—4 łyżek stołowych.

Napar do okładów przygotowuje się jak wyżej biorąc 2 łyżki stołowe na pół szklanki wrzątku. (b)



LEGNICA

— LCK

— zaprasza na występ Teatru Panoptomyjnego w spektaklu pt. „Syn marnotrawny”. Przedstawienia odbędą się w

Teatrze Dramatycznym w Legnicy 13 i 17 marca br. Bilety można nabywać w LCK w godz. 9.00—20.00.

— KMPK

— spotkanie z redaktorem Janem Szalszajderem 27 bm., g. 11.00 i 14.00.
— spotkanie z aktorem Andrzejem Zaorskim 30 bm., g. 18.30.
— projekcja wideo „Najnowsze przeboje estrady” 31 marca, g. 17.
— monodram „Podróż do zieleńców cieni” z udziałem Barbary Zgorzelewicz i Jacka Weissa 4 marca, g. 17.00.
— wystawa w galerii „Okno” Jeleniogórskiej Wszechnicy Fotografii pt. „Kowary — Wołków”.

GŁOGÓW — MOK

— występ „Kwartetu C-dur” z 15. strady Łódzkiej 21 bm., g. 8.00

POLKOWICE

— „Górniki”

— otwarty turniej bilarda z gryzkiem 27 bm., g. 17.00.
— konkurs dla dzieci na rzeźbę w śniegu, 28 bm., g. 16.00.
— „Baśnie i Waśnie” w dziecięcym klubie filmowym 1 marca, g. 12.00.
— „Impresja”
— „Spokojnie z karnozwotorem”. Występ Filharmonii Zielonogórskiej 27 bm., g. 13.30.

LUBLIN

— DKZM

— spotkanie z kompozytorem

audycja dla młodzieży szkolnej 27 bm., g. 9.00, 10.00 i 11.00.

— „Podróż pana Kleksa” do 10 marca br. o godz. 9.00, 12.30 i 15.45.

— występ Edyty Gempert 4 marca, g. 19.00 w sali widowiskowej.

— aukcja tkanin artystycznych (wykonanych przez członkinie sekcji tkackiej DKZM) 6 marca o g. 18.00. Tkaniny można oglądać codziennie w halu w godz. od 16.00 do 18.00.

— ODK „Zuraw”

— eliminacje do wyborów „Miss Polonia 86”. Wybór Miss Dolnego Śląska oraz wiele imprez artystycznych i

